

Żywot Baltazara Kuźmy



Słowa Baltazara o wolnej woli chłopskiej przetrwały do dzisiaj. Powtarzał, że chłop swoim potem zasza przeorną ziemię i jak mało kto zasługuje na szacunek i uznanie. Niewiele z tego ludziska rozumieli, ale Jasiek Smygoła zapamiętał te słowa na całe życie i w chwili, kiedy umierał przekazał schedę wnukowi Mateuszowi, który jako jeden z piątki rolników gospodarzy nadal we wsi

Dzisiaj nikt już nie wie, skąd pochodził. Niejasne było też, dlaczego nosił to imię, zupełnie niepasujące do jego sylwetki. - To imię królom przystoi! - mówiła stara Maciarkowa. A potem dodawała: - Lecz nie takiemu obdartusowi, co to brudniejszy jest niż świnto ziemio. Później, kiedy Baltazara okryła sława, całowała go po rękach, ilekroć zapukał do drzwi jej chałupy.

Bo rzeczywiście był trochę jak ten dziadyga kalwaryjski, obdarty i czasem brudny, ale tam gdzie się pojawiał zawsze był darzony wyjątkowym szacunkiem. Może ze względu na swoją religijność, może przez zagadkowość postaci, jaka otaczała go nieomal przez całe życie, a może zwyczajnie przez dużą siwą brodę. Jedni twierdzili, że może to przez te obrazki, które sam malował i zostawiał, ilekroć przebywał w wiosce. Malował je na skrawkach dytky, sklejki lub wyheblowanych desek. Były różnej wielkości. Za pomocą zaledwie kilku farb

jak coś powie, to w głowie zostaje. Ale, że pospółstwo głowy do tego nie miało, przeto przyjmowano go z prawdziwą atencją i namaszczeniem, jako Ojca Świętobliwego. Sam pewnie tego nie chciał, zawsze wzdragał się na tak czynione honory. Tych, którzy przed nim klękali, podnosił z klęczek przypominając, że to nie oni przed nim, ale to on powinien klęknąć przed nimi, gdyż chłopami są i matkę rodzicielkę miłując ponad swoje życie. A to nie błaża sprawa.

Czekano i wyglądano na niego każdej wiosny, każdego lata w porze żniw i każdej zimy. Wierzono, że gdy przybędzie do wioski, nic złego jej mieszkańcom stać się nie może. Niejednokrotnie ofiarowano mu kąt w jakiejś chałupie, a pewnego razu wybudowano dla niego pospolitym ruszeniem nowiutką chałupę z drewnianych bali. To jednak na nic się zdało, bowiem zwyczaj powtarzać, że wtedy innych pozbawiłby swojej obecności i dobrego słowa.

Baltazar nie miał stałego miejsca zamieszkania, przez co nieraz narażał się władzom. Żył z tego, co akurat przynosił mu dzień, czym poczęstowała gospodyni o gofębim sercu albo wcisnął za pazuchę dobry gospodarz. Na początku, kiedy jeszcze nie otaczał go nimb świętości, zajmował się do drobnych prac gospodarskich, a potem szedł dalej. Ponoć w tej swojej wędrowce zszedł pół świata. Obrazki świętych miały chronić domowników przed złymi mocami i w wielu przypadkach tak się działo. W czasach, w których przyszło mu żyć, jego religijność stała w sprzeczności do miejscowych speców od ideologii. Krzewili oni inną wiarę w nieomylności człowieka z bródką w łapie trzymającego zmiętą czapkę. To jego chętnie widzieli zamiast świętych

wyczarowywał postacię świętych; była wśród nich Matka Boska z Limanowej, Jezusek Frasobliwy z Parczewa czy Święty Franciszek z Kolbuszowej. Artyzmem prześcigał później odkrytego Nikifora Krynickiego. Niektórzy we wsi na takie dziwy powiadali, że musi być on pewnikiem synem kogoś zacnego, bowiem mowa u niego gładka i umysł przenikliwy, i że



Irena Peszkin-Bobińska, Koszalin

CZEGO CHCIAŁABYM...

*Jeszcze pozachwycać się wiosną
Popodziwiać tajemniczość natury
Nasłuchiwać, wypatrując
żurawi, bocianów - o tej porze
nad naszą wioską
zawsze przelatują
Budzi się wtedy nadzieja
Ziemia budzi się zielonokwiecieście
i chęć do życia nabrzmiewa
A Ty pytasz - czego pragnę...
Chciałabym -
wiosny widokiem niezwykłym
a tak zwyczajnym wciąż się upając
i świeżością kryształową oddychać*

obrazków Baltazara. Powtarzali, że to ciemnogród i zabobon. Ale chłopci swoje wiedzieli i tam, gdzie mogli wystawiali te obrazki podczas burzy, gdy pioruny nadciągały nad wieś.

W czterdziestym ósmym, kiedy lato było w pełni, a kłosa kładły się na ziemi, do wioski zajęchały dwie ciężarówki wypełnione żołnierzami. Z szoferki wyskoczył młody oficer w wyglancowanych butach, poprawił mundur i przenikliwym wzrokiem rozejrzał się po zabudowaniach. W tym spojrzeniu tkwiła groza. Żołnierze w mgnieniu oka porozłazili się po obejściach. Jaśka Smygołę wtedy coś chwyciło za serce, w gardle zrobiło mu się sucho i nie wiedzieć czemu, pomyślał wówczas o Baltazarze. Wycofał się na opłotki wsi i pognał, ile sił w nogach, do jego chałupy. Nie zdążył, widział, jak starca wywleczono na podwórze i kolbami karabinów okładano. Baltazar, pozostając we wsi, nocował czasem w chacie, ale nigdy nie zamieszkał na stałe. To na tym miejscu kilkanaście lat później ludziska wybudowali kaplicę, gdzie na ścianach w hołdzie świętemu człowiekowi wieszano jego obrazki.

Tymczasem młody oficerek kazał zebrać wszystkich mieszkańców wsi i z wschodnim akcentem oświadczył, że na wieś nałożono obowiązek kolektywizacji, a kto by śmiał się sprzeciwić nowemu zarządzeniu władz, trafi do więzienia, a tam już wiadomo - job waszu mać. Potem wskazał na zakrwawione ciało Baltazara i wykrzyczał: - Ta sobaka przeklęta to największy wróg komunizmu! Sprzeciwiał się kolektywizacji i chłopów do tego namawiał. Teraz skończy w więzieniu...

Nie wszyscy w lot wówczas pojęli, co ma na myśli nowa władza, ale kobiety na wszelki wypadek zaczęły lamentować, a chłopcy zaciskać dłonie w pięści. W kilka chwil potem chałupa Baltazara poszła z dymem; niejeden chłop miał wtedy łzy w oczach. Baltazara wrzucono na skrzynię ciężarówki i słuch po nim zaginął.

Potem ludzie mówili, że wywieźli go do Magadanu albo jeszcze gorzej i robili znak krzyża. Z tej kolektywizacji też nic nie wyszło, bowiem gdy tylko zaczęto zakładać pegeer, to albo dach chlewni zawalił się pod ciężarem śniegu, albo przyszedł pomór warchlaków lub stodoła pełna siana zajęła się ogniem.

Władze potem odpuściły, ale słowa Baltazara o wolnej woli chłopskiej przetrwały do dzisiaj. Powtarzał, że chłop swoim potem zrasza przeoraną ziemię i jak mało kto zasługuje na szacunek i uznanie. Niewiele z tego ludziska rozumieli, ale Jasiek Smygoła zapamiętał te słowa na całe życie i w chwili, kiedy umierał przekazał schedę wnukowi Mateuszowi, który jako jeden z piątki rolników gospodarzy nadal we wsi.

W siedemdziesiątym pierwszym we wsi pojawił się obwoźny sprzedawca. Na skrzyni Żuka miał wszystko: ganki, buty, spodnie, chusty dla kobiet, koraliki. Ale wśród tysięcy drobiazgów miał rzecz najważniejszą: stojące nieco w cieniu religijne obrazy były prawie takie same, jakie malował Baltazar. Pierwszy wypatrzył je Jasiek i w te pędy pognał do Maciarkowej, która Baltazara przyjmowała najczęściej. Wkrótce przed samochodem zebrał się spory tłum. Jedni przyglądali się obrazkom dokładnie i nie wypatrywszy podobieństw odkładali na miejsce. Inni kupowali w ciemno, wierząc, że tylko Baltazar mógł je namalować.

Kapliczkę, która przetrwała zawirowania polityczne nieznanymi sprawcami w siedemdziesiątym piątym podpalił; spłonęła doszczętnie. Podczas pożaru wydarzyła się rzecz niewytłumaczalna, którą tylko z cudem można porównywać. Do palącej



Fot. J. Marzętnik

się kapliczki wbiegł Jasiek Smygoła. Długo go nie było i ludzie myśleli, że już po nim, ale on na ocalałych drzwiach od schowka wyciągnął na zewnątrz wszystkie obrazki Baltazara. Nic mu się wówczas nie stało. Płomienie jakby go omijały, a on sam potem twierdził, że widział w środku Baltazara, który przed nim szedł i rozdzielał płomienie.

Mądre ludziska poradzili mu potem, żeby o tym, co widział wewnątrz palącej się kapliczki, nigdy więcej nikomu nie opowiadał. Bo wezmą go za wariata albo do więzienia wsadzą za szerzenie herezji. Samemu Jaśkowi również trudno było uwierzyć w to, co widział.

Miejsce po kapliczce zarastało trawą aż w kilkanaście lat potem zawiązał się komitet budowy nowej kaplicy, ale na przeszkodzie tej inicjatywie stanął wójt gminy i zaborczość jednego z wnioskodawców. Ten ostatni pokaźną już wtedy sumę pieniędzy przywłaszczył sobie i wyjechał na Śląsk. A że była to osoba duchowna, zdjął sutannę i prawdopodobnie otworzył jakiś bar czy małą restaurację. Ponieważ nie wszczęto wówczas żadnego dochodzenia sprawę zamieciono pod dywan. Ponoć dla dobra społecznego. Długo zastanawiano się we wsi, czy to dobrze, ale nikt nie odważył się nadać sprawie właściwy bieg. Niektóre z obrazków Baltazara przetrwały do czasów współczesnych i gospodynie przezorne wystawiają je w oknach podczas burzy lub gdy dom nawiedzi jakaś choroba. Te, które oficjalnie przetrwały zasilają izbę regionalnego muzeum, cieszą oczy turystów i świadczą o ciągłości chłopskiej kultury, która nierozzerwalnie swój los zawierzała Bogu. A obrazki Baltazara były tylko jej ukoronowaniem.

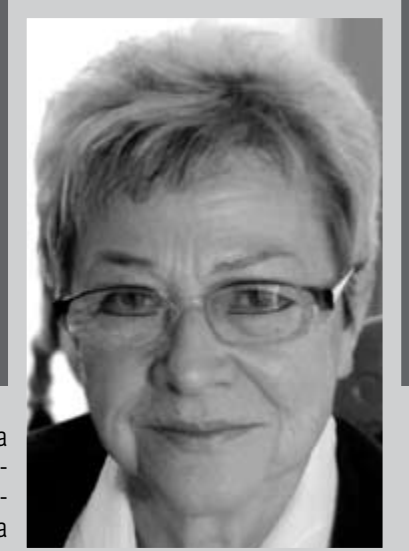
Dzisiaj na miejscu dawnej kapliczki znajduje się duży parking przed jeszcze większym marketem. Wieś się rozrosła, wyładniała, przybyło nowych domów i nikt już nie pamięta, co było dawniej. Jedynie Kazimiera Maciarkowa, jak przez mgłę przywoływała z pamięci postać Baltazara Kuźmy. Ale dziesięć lat wcześniej stwierdzono u niej Alzheimera i nie wiadomo czy nie konfabulowała. Ostatecznie zmarła w 1999 roku w wieku 93 lat w hospicjum. Na pogrzebie nieznaną osobą włożyła jej do trumny mały święty obrazek.

Potem ludzie we wsi mówili, że był to sam Baltazar Kuźma.

Czesław Kowalczyk, Słupsk

Maria Ulicka nie żyje

Od 2001 roku z dziesięć razy przyjeżdżałem z radością do Koszalina na podsumowania konkursu literackiego „Pomorskie Klimaty”, nie mogliśmy się nagadać... To ona wymyśliła ten konkurs, była jego wieloletnią jurorką. - Pozdrów Kępic! - zawsze się tak ze mną dowcipnie żegnała - pierwszy przesłał smutną wiadomość o jej śmierci do naszej redakcji Grzegorz Chwieduk z Kępic



Maria Ulicka w Koszalinie mieszkała od 1950 roku. Pełniła wiele różnych funkcji społecznych, aktywnie współtworzyła i uczestniczyła w życiu kulturalnym. Po ukończeniu filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim przez lata związana była z oświatą i z koszalińską kulturą. Przez dwa lata pełniła funkcję zastępcy komendanta Koszalińskiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego. Przez czternaście lat była zastępcą dyrektora Zespołu Szkół Mechanicznych w Koszalinie, pełniła funkcję wizytatora w Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Przez wiele lat działała też w „Klubie Nauczyciela”, jako przewodnicząca Komisji Kultury przy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Była inicjatorką, organizatorką i przewodniczącą komisji konkursowej Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Pomorskie Klimaty”, ale także organizatorką „Biesiad Artystycznych”.

Współtworzyła i przez wiele lat organizowała Konkurs Recytatorski im. Cypriana Kamila Norwida. Od 1999 roku należała do Stowarzyszenia Teatr Propozycji „Dialog”, a od 2010 pełniła w nim funkcję prezesa Zarządu. Była też aktorką „Dialogu”, reżyserką i scenarzystką wielu spektakli, autorką niezliczonych spotkań z wybitnymi artystami, pisarzami, poetami i krytykami. Opracowała scenariusze i wyreżyserowała ponad 30 spektakli w „Dialogu”. Należała do Stowarzyszenia Kultury Europejskiej i Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Od 2011 roku przez trzy kolejne kadencje była członkinią Rady Kultury przy Prezydencie Miasta Koszalina, gdzie wspierała prezydenta swoją wiedzą i doświadczeniem podczas realizacji wielu projektów twórczych.

Była odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem za Zasługi dla ZHP, odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznaką „Za zasługi w rozwoju województwa koszalińskiego”.

Przede wszystkim była żoną Ryszarda Ulickiego - posła na Sejm RP, także bardzo aktywnego działacza i animatora kultury, autora m.in. „Kolorowych jarmarków” śpiewanych przez Janusza Łaskowskiego i Marylę Rodowicz, autora wielu publikacji książkowych, wykładowcy akademickiego.

W ostatnich latach prowadzili firmę wydawniczą Ulma wydającą m.in. pismo społeczno-kulturalne „Miesięcznik. Maria była jego redaktorką naczelną. Zamieściła w nim wiele swoich artykułów, w tym z cyklu „Z pomorskich albumów”, w którym zaprezentowała ponad 100 sylwetek ludzi kultury. Dzielnie w tym wspierała ją Ryszard, zamieszczając m.in. bardzo ciekawe wywiady z ludźmi literatury. Pismo wydawane było bowiem pod egidą Związku Literatów Polskich. Zamieszczało też relacje, recenzje z życia kulturalnego Słupska i ziemi słupskiej. Maria wiele razy telefonowała do naszej redakcji i zachęcała autorów, by korzystali także z łamów jej pisma. Zamieszczała przesyłane artykuły. Wymienialiśmy się naszymi pismami. Ona przysyłała nam do Starostwa swoje Miesięczniki, my jej do Koszalina - nasz Powiat Słupski z Wsią Tworzącą.

W sierpniu 2016 roku zmarł niespodziewanie Ryszard, zostawiając Marię z całym wydawnictwem i pismem Miesięcznik, jak się okazało - wkrótce odeszła również Maria. Od jakiegoś czasu po śmierci Ryszarda Miesięcznik już do starostwa przestał przychodzić... Koszalin, kultura polska straciła wspaniałą osobę, straciła w niedługim odstępie czasu bardzo aktywne małżeństwo, oddane dla spraw kultury i literatury polskiej. Czy dźwignie teraz ktoś koszaliński Miesięcznik? Ile upłynie znowu lat zanim odrodzi się na nowo kolejne lokalne kulturalne pismo? (z)

Zmarł też Radosław Wójtowicz z Miastka

Ostatnio widzieliśmy się przypadkowo rok temu, w czerwcu 2017 w Miastku, gdy wracałem z kępickimi uczennicami z konkursu recytatorskiego „Ptaki, ptaszki polne”

Był redaktorem naczelnym Tygodnika Krainy Miasteckiej, w którym drukowałem kiedyś przez kilka lat swoje fraszki... Publikował u niego też fraszki nieodżałowany nasz „Januszek”, czyli śp. Jan Wanago z Wrześnicy. Wójtowicz był radnym miejskim. Kilka dni temu od rana pracował na osiedlu, sadził krzewy. W pewnym momencie poszedł na plac zabaw z wnuczką, siedział na ławce i nagle słabo się poczuł. O

jego życie przez kilkadziesiąt minut walczyli ratownicy medyczni. Niestety, nie udało się go uratować. Pogrzeb odbył się 25 kwietnia. Ostatnio widzieliśmy się przypadkowo rok temu, w czerwcu 2017 w Miastku, gdy wracałem z kępickimi uczennicami z konkursu recytatorskiego „Ptaki, ptaszki polne”. Radek poznał mnie z daleka: - A skąd to kolega wraca? - zapytał. Przez cały czas towarzyszył nam prowadząc rower. Odprowadził nas tak aż do samego dworca PKS. Pogratulował nagród, powiedział, że jak będę na następnym konkursie za rok i będziemy mieli czas, to zaprasza mnie z recytatorkami do swego biura w Urzędzie na herbatkę. Właśnie na 4 czerwca br. (w poniedziałek) zaplanowano kolejny finał „Ptaków i ptaszków polnych” w Miastku...

Grzegorz Chwieduk
Kępic



Maja Mędrek znowu najlepsza w Damnicy!



W Centrum Edukacji i Kultury w Damnicy odbył się VII Powiatowy Przegląd Poezji Śpiewanej. Wystąpiło piętnaścioro młodych wykonawców z Polski i Ukrainy. Konkurs główny wygrała - już po raz trzeci - Maja Mędrek ze Słupska

Występy młodych wykonawców podczas przeglądu 20 kwietnia br. oceniali: Jolanta Otwinowska - pedagog, nauczycielka śpiewu, dyrygentka Chóru „Kantele” i Chóru Związku Nauczycielstwa Polskiego „Academia Musica” w Słupsku, Natalia Rudyk - ubiegłoroczna laureatka nagrody głównej przeglądu oraz Zbigniew Babiarz-Zych - naczelnik Wydziału Polityki Społecznej Starostwa Powiatowego w Słupsku, dziennikarz, animator kultury. Przegląd prowadził Piotr Kozłowski ze Słupska, gospodarzami byli Zdzisław Kołodziejcki - starosta słupski i Grzegorz Jaworski - wójt gminy Damnica.

Zgodnie z tradycją doroczne poetyckie święto w Damnicy rozpoczęła Natalia Rudyk - laureatka głównej nagrody ubiegłorocznego przeglądu. Przypomniała się damnickiej publiczności m.in. nagrodzonym wówczas utworem „Dla ciebie jestem sobą” Jerzego Wasowskiego i Jaremię Przybory. Po jej bardzo udanym występie odbyły się prezentacje konkursowe. W kolejności zaśpiewali: Paulina Śledź („Mury” J. Kaczmarzkiego), Joanna Płatwa („Dobranoc, panowie” A. Osieckiej i S. Krajewskiego), Roksana Białek („Ach panie, panowie” A. Osieckiej i B. Okudźawy), Weronika Marcjan („Luna Srebrnooka” M. Umer), Paulina Łąga („Zielono mi” A. Osieckiej i J. Ptaszyna-Wróblewskiego), „Burzy się” Z. Sawickiego), Maja Mędrek („Nasza klasa” J. Kaczmarzkiego), Maja Hulecka („Diabły w deszczu” A. Osieckiej), Ewelina Bogucka („Jeżeli” J. Tuwima i Cz. Niemena), „Wymarzony” E. Zimnickiej i W. Kaszuby), Piotr Kamiński („Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi” J. Słowackiego i M. Grechuty), „Trudno zapomnieć” A. Karwowskiej), Julia Nowacka („Rebeka” E. Demarczyk), Kinga Łozińska („Wracam do domu” J. Steczkowskiej), Paulina Daniszewska („Ucisz serce” A. Osieckiej), Paulina Kasperek

(„Kobiety, których nie ma” A. Osieckiej), Wagonessa Dyś („Ballada niecierpliwa” J. Kondraka i B. Abramowicza) i Tetiana Komar („Kochany” Petro Zapotycznego).

Zarówno jurorom, jak i licznie zgromadzonej publiczności najbardziej spodobało się wykonanie utworu „Nasza klasa” Jacka Kaczmarzkiego przez Maję Mędrek. Tym samym młodziutka wokalistka już po raz trzeci wygrała Powiatowy Przegląd Poezji Śpiewanej w Damnicy i otrzymała Nagrodę Główną Starosty Słupskiego w wysokości 700 zł. Zgodnie z regulaminem znowu nie będzie mogła wystąpić w przyszłorocznym konkursie, bo zostanie poproszona do pracy w jury. Maja Mędrek kocha wszystko, co związane jest z muzyką. Swoją przyszłość zamierza związać ze śpiewem i teatrem.

Podobnymi uczuciami darzy muzykę też Paulina Łąga, która zdobyła Nagrodę Specjalną Starosty Słupskiego - także w wysokości 700 zł, za brawurowe wykonanie utworu „Burzy się” do słów lokalnego poety, Zbigniewa Sawickiego ze Słupska. Paulina jest uczennicą V Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, ponadto uczęszcza do szkoły muzycznej oraz udziela się w Klubie 7. Brygady Obrony Wybrzeża, gdzie również szlifuje swój talent. Wykonaniem nagrodzonego utworu pokazała, że śpiewanie sprawia jej wielką frajdę.

Od dwóch lat w trakcie przeglądu każdy wokalista może zaprezentować oprócz utworu z głównego nurtu poezji śpiewanej, drugi utwór do tekstu lokalnego twórcy. Zamysłem organizatorów przeglądu jest, aby w przyszłości wydać płytę z takimi piosenkami. W tym roku na start w pierwszej i drugiej kategorii zdecydowało się troje artystów. Wspomniana już Paulina Łąga ze Słupska oraz Ewelina Bogucka z Ustki i Piotr Kamiński ze

Słupska. Oprócz głównych nagród przyznano również dwa wyróżnienia po 400 zł. Pierwsze otrzymała Paulina Kasperek ze Słupska za wykonanie utworu „Kobiety, których nie ma” Agnieszki Osieckiej, drugie - Paulina Daniszewska - również ze Słupska za „Ucisz serce” Agnieszki Osieckiej. Paulina Kasperek uczy się śpiewu w Młodzieżowym Domu Kultury w Słupsku u Krzysztofa Plebanka oraz w Gdyni. Śpiewa w dziecięco-młodzieżowym chórze Fantazja. Paulina Daniszewska swoją przygodę ze śpiewem rozpoczęła w wieku dziesięciu lat. Obecnie pracuje jako nauczycielka w jednej ze słupskich szkół podstawowych. W swojej pracy stara się przekazywać dzieciom miłość do muzyki.

Podczas przeglądu publiczność miała okazję obejrzeć też występy dziecięcych i młodzieżowych grup tanecznych, które działają przy Centrum Edukacji i Kultury w Damnicy oraz wysłuchać nowych piosenek Kapeli z Gminy Damnica z przygotowywanej drugiej płyty „Tu i teraz”. Krążek zostanie nagrany m.in. dzięki tegorocznemu Stypendium Starosty Słupskiego.

Celem organizowanego od sześciu lat w Damnicy Powiatowego Przeglądu Poezji Śpiewanej jest promowanie i propagowanie piosenki poetyckiej o wysokich walorach artystycznych, promowanie młodych talentów i inspirowanie do poszukiwań artystycznych, rozwijanie wrażliwości artystycznej u młodych wykonawców i odbiorców piosenki poetyckiej, a także zachęcenie do śpiewania poezji lokalnych twórców. Uczestnikami imprezy mogą być soliści i zespoły wokalne, na których każdego roku czekają nagrody finansowe.

Przegląd organizuje Centrum Edukacji i Kultury w Damnicy oraz powiatowe Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku.

Mariusz Smoliński, Słupsk

„Robinson w Bolechowie”



„Krajobraz Sandomierszczyzny, pagórkowaty, poliniowany sadami, owinięty wokół Wisły, z żółtymi lessowymi wąwozami - jest wdrukowany w moją głowę, w pamięć, w wyobraźnię...” - powiedział Maciej Płaza, uwieczniając ten krajobraz w debiutanckim „Skoruniu”

Sandomierz ma być też, jak zapowiada autor, bohaterem jego trzeciej powieści, będącej dopiero w zamyśle. Jest to zatem miejsce bardzo ważne dla Macieja Płazy, miejsce, gdzie się wychował i uznaje za swoje rodzinne. Właściwą jednak, metrykalną miejscowością urodzenia pisarza jest Opinogóra. Wieś ta także znalazła swoje miejsce w jego twórczości, stając się pierwowzorem tytułowej miejscowości w wydanej kilka miesięcy temu, drugiej po „Skoruniu” powieści „Robinson w Bolechowie”.

Powieść zaczyna się w czasach współczesnych. Główny bohater wraca po latach do starego domu, pamięta jeszcze, że „klucz ukryty w szczelinie gankowej kolumnki, jak dawniej”. Urszuli nie ma, sam przechodzi przez pokoje tchnące jeszcze jego dzieciństwem i młodością, przez kuchnię, w której stoi „kredens z witrażowymi szybkami, w kredensie filiżanki na nóżkach. Mosiężny kran, kufer zamiast ławy, biały piec z duchówką”. W jednym z pokoi „biurko zamienione w toaletkę, zabytkowy czarny remington Stefana wychyla się za buteleczek, flakoników, kremów, obok smukły laptop”. Nowoczesność miesza się z dawnością i tak też jest w całej powieści - do tego co przeżywają bohaterowie tu i teraz co chwila wchodzi historia. Przywoływane są doświadczenia wojny i okresu powojennego, przemieszczania się na tzw. Ziemię Odzyskaną, wprowadzania na wsi kołchozów, powstania i upadku PGR-ów.

Gdy bohater wchodzi do kolejnego pomieszczenia, zaczyna zmierzchać: „słońce wsunęło się już za wieżyczkę pałacu, widoczną tylko z tego pokoju”. Pałac jest częścią wsi, bo Bolechów jest trójdzielny, składa się z pałacu właśnie, gospodarstw indywidualnych i PGR-u. W pałacu jest teraz muzeum, rolnicy próbują jakoś gospodarzyć, choć wieś wyludnia, a po pegeerze pozostały ruiny: „wioska zawsze była przecięta na pół, ale teraz to cięcie raziło, bo połowa pegeerowska była pustką i rdzą. Nieremontowane bloki marniały, część domów stała zamknięta na głucho, stołówka zmieniła się w świetlicę, ale na jej drzwiach szybko zawisła kłódka, a jedno z wielkich okien było trzaśnięte rysą na pół”. Nabywca majątku pegeerowskiego korzysta tylko z pół, budynki zostawił na zmarnowanie. Dużo było do zmarnowania, bo bolechowski PGR był jednym z najlepszych, „cztery tysiące hektarów tłustej pszenno-buraczanej ziemi, szkółka sadownicza, obora na czterysta krów, serowarnia”. Gdy rozeszła się wieść, że będą likwidować, ludzie nie mogli uwierzyć. Jak to, mówili, pracujemy, dochód jest, zarządzanie nie najgorsze. „Gromadzili się w stołówce

przy piwie i papierosach, rozgorączkowany walili w stoły, hu-czeli, że nie pozwolą. Nie zabiorą nam, mówili, trzynastek, premii, działek, chlewików, dopłat do czynszu, obiadów, deputatu mlecznego, paszowego, węglowego i ziemniaczanego, prezentów, zabaw choinkowych i kolonii dla dzieciaków. Nie zamkną tego wszystkiego, nie zniszczą”. A jednak. Zamknęli, zniszczyli. W końcu pozostały tylko „zajechane ciągniki, rozklekotane bizona, zardzewiałe garaże i magazyny, w których można wyjmować cegły ze ścian, a przez dziury w dachu leje się deszcz”. Ludzie liczyli, czy z zasiłków starczy „na czynsz, jedzenie, szkolne książki i ubrania dla dzieciaków, bilety na pekaesy do miast, w których i tak nie było dla nich pracy”.

Do pracy trzeba było wyjeżdżać za granicę, wieś się wyludniała, ale przyszedł czas, gdy Bolechów zaczął wracać do życia. To odrodzenie nie było jednak powrotem do dawnej wsi. Zrujnowane zabudowania pegeerowskie powoli stawały się niewidoczne za coraz wyższą gęstwiną krzaków i drzew samosiejek, ale część gospodarska kwitła, „dzięki pieniądзом unijnym oraz przywożonych przez tych, co wracali ze Szwecji, Niemiec, Włoch, Francji, rozrosła się pstrokatymi domkami, rozłożystymi maszynami w stodółach przerobionych na garaże, pękatymi autami na brukowanych różowo podjazdach, trawnikami i altankami w miejscu dawnych kwiatowych ogródków i przydomowych sadów”. Nie wszystkie gospodarstwa się odrodziły, niektóre domy pozostawione zostały po dwakroć - przez zmarłych gospodarzy i przez ich

dzieci, które po niegdysiejszym wyjeździe do miasta ani myślały wracać, by objąć ojcowiznę. Te osierocone ceglano-chałupki kupione zostały przez ludzi z miasta, i tak powstała kolejna część Bolechowa: „po bokach, byle nie za blisko, chowały się rezydencje miastowych, oddzielone od sąsiadów szpalerami jałowców, świerków, i nowe, zakłopotane swoim podmiejskim raczej niż wiejskim wyglądem, domki dla lalek, o dużych oknach i tarasach wychodzących na pola”. Płoty zastąpione zostały przez ceglano-żelazne ogrodzenia, a wraz z płotami znikły z uliczek Bolechowa też ławki, „gdzie kiedyś przesiadywały chłopcy w kaszkietach i chustkowe babiny”. Znikła po prostu cała dawna wieś.

Dawny Bolechów został jednak zachowany. Robert, bo to on wchodził na początku do

starego domu, jest bowiem malarzem. W swoich szkicownikach i na swoich płótnach zatrzymał obraz umarłej już wsi. I tych chłopów w kaszkietach, i te babiny w chustkach. Nawet zrujnowany PGR. Odnosił sukcesy, sprzedawał swoje obrazy, chwalony przez krytyków, okrzyknięty „kronikarzem znikającego świata, portrecistą ginącej wsi, pejzażystą nostalgii”. A gdy zdarzył się okres, gdy nie mógł malować, gdy dopadła go niemoc twórcza, właśnie w Bolechowie z powrotem szukał natchnienia. Obserwował zatem Robert zajęcia gospodarskie, te wieczną krzątanicę kobiecą „przy kuchni, przy pralce, miednicach, wiadrach, miotłach, szmatach, doniczkach z pelargoniami, koszykach z jabłkami, śliwkami, malwach



w ogrodzie”, nastuchiwał dźwięków, aż ucichło „pomukiwanie krowy, chrząkanie świń, szelest słomy w klatkach z królikami”, i malował. W pewnym momencie zostało jedno jedyne gospodarstwo, gdzie mógł zdążyć zatrzymać na płótnie dawny czas, bo „jeszcze tylko tu trwała resztką życia. Malowałem koryta, żłoby, wiadra, końską uprząż, sieczkarnię, kosę, osetki, siekiery, parnik, kankę, łopatę do chleba, konewkę, w ścianie kran z gumowym węzłem do podlewania, łańcuchy mniejsze i większe, piły, szufle do węgla, zapola w stodole, stertę złomu za stodołą, drabinę i bosak pod okapem, na stryszku łódź w oplotach konopnej liny, pustą psią budę”. Gospodarstwo to należało do kamieniarza, którego życie przed przybyciem do Bolechowa jest całą historią innej wsi.

Ta inna wieś przenikająca życie kamieniarza to właściwie kilka wsi. Najpierw rodzinna, gdzie po obu stronach rzeczki mówiono różnymi językami, ale „gdy rozpieśniaty się święta, razem z matką znachorką i ojcem, który szczepił grusze i pomagał rodzić się cielętom, bił świnię, misił knury i kietznał konie, których bał się kowal, proszono ich do chałup, mościli się wtedy w przyjaznej cudzości”. Przyszła wojna i pewnej nocy, a sypiali już od jakiegoś czasu w ubraniach, „ojciec ściągnął z pieca wór sucharów z chleba, wypiekanych od wielu dni, ze skrzyni wydobyl drugi worek, pękaty i brzęczący, z nożem, łyżką, krucyfiksem ze stołu, z zawiniątkami kaszy i mąki. Matka spędziła jego i braci z siennika, każdemu wcisnęła po glinianym garnku z fasolą, smalcem, mlekiem, porwała z ławy ściśniętą sznurem pierzynę. Wybiegli w czerwcową noc. Wionęto żarem, zza lasu buchnęła łuna”. Na krótko zamieszkali na skraju jakiegoś miasteczka, w szopie z nadpalonych desek, zwiezionych z jakiejś wsi. Potem na stację kolejową, do wagonów, gdzie można było tylko stać w ścisku, a z ludźmi jechały też i zwierzęta. W końcu wysiedli i po długim marszu przez pola zamieszkali w stodole przy jakiejś rodzinie. „Co dzień jadali cienki żur na śniadanie, na obiad chleb z kawałkiem twarogu, wieczorem wybierali palcami suchą fasolę z jednej miski”, ojciec i bracia przed świtem

wstawali do roboty, a on, mały chłopak, pał krowę. Powoli strach przed wojną przycichał, ale „gdy układali się do snu w sianie na zapolu, ojciec kładł obok siebie siekiere, a pod ścianą widły”, żniwa zaś były robione pod bronią. Wreszcie, po kolejnej zimie, przyszła wieść, że wojna się skończyła. Znow wyszli na drogę, ku stacji. Po trzech dniach czekania wsiedli do pociągu, jechali pięć tygodni, z postojami trwającymi po dwa, trzy dni. Wreszcie wysiedli. Dotarli do wsi, gdzie domy były inne niż w jego rodzinnej wsi, murowane, o czerwonych dachach. Ojciec poszukał chłopca, który przydzielał gospodarstwa. „Wrócił w końcu z tęgim wieśniakiem w kaszkiecie, z pistoletem w kieszeni marynarki. Podnieśli się, ruszyli za nim. Wieśniak powiódł ich na skraj wsi. Niedaleko lasu stał dom mniejszy niż inne. Gdy się zbliżali, w oknie od drogi mignął jakiś ruch. Obejście było schludne, płot starannie połatany, dokoła grało przyciszone życie, snuły się kury, siedział kot, w obórce sapało coś mokro, pewnie krowa. Wszystkie budynki, nawet stodoła i chlew, były murowane. Wieśniak charknął śmiechem, wyciągnął pistolet, łupnął w drzwi od domku, pchnął je z hukiem. Hanyś!, ryknął, szykujta się do komórki. Nowe gospodarze idą”.

Pisze się o „Robinsonie w Bolechowie”, że jest to z jednej strony powieść historyczna o latach wojny i powojnia oraz losach przesiedleńców; z drugiej - powieść miłosna, a z trzeciej, że to opowieść o tym, jak ludzie wrastają w swoje domy i nie mogą się od nich uwolnić. Wszystko to jest prawdą, bo to wszystko w książce Macieja Płazy jest. Jest to też, jak sam autor mówi, powieść prowincjonalna, z zakorzenionym w niej językiem wiejskim. Pisarz, od kilkunastu lat mieszkający w Poznaniu, wyznał, że nie może pisać w mieście, bo słowa mu się odbijają od murów. Musi, choćby tylko w wyobraźni, przenieść się na prowincję. Na Sandomierszczyznę lub do miejsca swojego urodzenia - a na Opinogórę, jak Płaza powiedział, „padło”, gdy myślał, gdzie umiejscowić „Robinsona z Bolechowa”.

Jolanta Betkowska, Słupsk

Fenomenalny poeta, pisarz i myśliciel



Jego wiersze popularyzowali bardowie: Przemysław Gintrowski i Jacek Kaczmarski. Żartobliwie nazywał sam siebie „tekściarzem Gintrowskiego”. Wprowadził do polszczyzny wiele zdań „budujących naszą tożsamość i wyobraźnię”, z których najważniejsze brzmi: „Bądź wierny Jdź”

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił bieżący rok - rokiem Zbigniewa Herberta. W uchwale przypomniano, że 28 lipca minie dwadzieścia lat od śmierci jednego z najwybitniejszych poetów polskich i europejskich XX wieku. W uzasadnieniu ustanowienia Roku Zbigniewa Herberta czytamy: „W epoce kryzysu wartości i głębokiego zwątpienia, Zbigniew Herbert zawsze stał po stronie zasad: w sztuce - kanonu piękna, hierarchii i rzemiosła, w życiu - kodeksów etycznych, jasno rozróżniających pojęcia dobra i zła. Był uosobieniem

wierności samemu sobie i słowu. W poezji wyrażał umiłowanie wolności, wiarę w godność jednostki i jej moralną siłę. Patriotyzm rozumiał jako miłość surową, wymagającą solidarności z poniżonymi i cierpliwą pracę nad przywracaniem pojęciom ich rzeczywistych znaczeń”.

Zbigniew Herbert to jeden z najważniejszych polskich autorów XX wieku. Urodził się 29 października 1924 roku we Lwowie, a zmarł 28 lipca 1998 w Warszawie. Otrzymał staranne wykształcenie. Był ekonomistą, prawnikiem i filozofem. Jest laureatem ponad dwudziestu nagród literackich. Od końca lat 60. XX wieku był jednym z najważniejszych pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla. Jego książki zostały przetłumaczone na 38 języków. Od 1986 roku mieszkał w Paryżu, gdzie współpracował z „Zeszytami Literackimi”. Po powrocie do Polski w 1991 poświęcił się działalności społecznej oraz komentowaniu wydarzeń politycznych.

Do końca życia intensywnie pracował - jego ostatni tom, „Epilog burzy”, ukazał się kilka miesięcy przed śmiercią poety w 1998 roku. Jest twórcą słynnego cyklu poetyckiego „Pan Cogito” - utworu o szczególnym przesłaniu. Ukazuje on również patetyczną naturę Zbigniewa Herberta. Autor miał tego świadomość i starał się ją ograniczać, balansując w tych utworach nad przepaścią, ale nigdy w nią nie spadł.

W latach 80. był jednym z głównych poetów związanych z polską opozycją antykomunistyczną. Napisał wiersz o



tragedii katyńskiej: „przeleciał ptak przepływa obłok / upada liść kiełkuje ślaz / i cisza jest na wysokościach / dymi mgłą katyński las” (Guziki). Jego wiersze popularyzowali bardowie: Przemysław Gintrowski i Jacek Kaczmarski. Herbert żartobliwie nazywał sam siebie „tekściarzem Gintrowskiego”. Wprowadził do polszczyzny wiele zdań „budujących naszą tożsamość i wyobraźnię”, z których najważniejsze brzmi: „Bądź wierny Idź”.

Do najsynniejszych prac Herberta należą tomy poezji: „Struna światła” (1956), „Studium przedmiotu” (1961) i „Pan Cogito” (1974), a także książki eseistyczne: „Barbarzyńca w ogrodzie” (1962) i „Martwa natura z wędzidłem” (1993). Mam wymienione dwie pozycje w swoich zbiorach bibliotecznym i za każdym razem, kiedy udaję się do Francji czy Włoch, czytam finezyjne przekazy historyczne o prowincjach i miastach, zawarte w książce „Barbarzyńca w ogrodzie”. Druga książka „Martwa natura z wędzidłem” to esej o delectowaniu się obrazami mistrzów zachodnich, szczególnie malarstwem i historią Holandii. Żywy przekaz, literackim i filozoficznym językiem przybliżył nam osoby, które są sportretowane, jak również treść obrazów. Oddaje piękno i motywy powstania dzieła oraz stanowi wzór dla historyków sztuki, jak przystępnie opisywać zbiory malarskie. Są to wspomnienia z wojaży autora. Wyrażają jego szczególną wrażliwość i fascynację kulturą zachodnią.

Ten polski poeta, eseista, dramaturg, autor słuchowisk jest kawalerem Orderu Orła Białego, laureatem Nagrody Fundacji im. Kościelskich, Nagrody im. Herdera, Nagrody Polskiego PEN Clubu im. Jana Parandowskiego, Nagrody Jerozolimskiej i Nagrody Złotego Mikrofonu. Wydany w przekładzie angielskim, dzięki pomocy Czesława Miłosza i w jego przekładzie w 1968 roku, wybór wierszy nosi tytuł „Selected Poems”. Był też m.in. tłumaczem na włoski, czeski, holenderski, szwedzki i węgierski.

Jednak do najważniejszych nagród, którymi wyróżniony został Herbert należą: Nagroda im. Nikolausa Lenaua (1965), Nagroda im. Herdera (1973) i Nagroda im. Petrarki (1978). Kolejne etapy twórczości poety przedstawiają jego często wznawiane tomy poetyckie. W 1956 roku ukazał się jego

debiutancki tomik „Struna światła”, rok później: „Hermes, pies i gwiazda”. Natrafiłem na wiersz, który chciałem zadedykować lokalnym poetom, jako przykład „dobrej roboty”. Otóż Zbigniew Herbert napisał własny życiorys wierszem. Jest on przejmujący, filozoficzny i neurasteniczny, treścią obejmuje cykl życia człowieka od urodzenia do śmierci.

*Byłem chłopcem cichym trochę sennym - i o dziwo -
inaczej niż moi rówieśnicy - rozmiłowani w przygodach -
na nic nie czekałem - nie wyglądałem przez okno*

W szkole - pracowity raczej niż zdolny posłuszny bez problemów

*Potem normalne życie w stopniu referenta
ranne wstawanie ulica tramwaj biuro znów tramwaj dom sen*

*Nie wiem naprawdę nie wiem skąd to zmęczenie niepokój udręka
zawsze i nawet teraz - kiedy mam prawo odpocząć*

*Wiem nie zaszedłem daleko - niczego nie dokonałem
zbierałem znaczki pocztowe zioła lecznicze nieźle grałem w szachy*

*Raz byłem za granicą - na czasach - nad Morzem Czarnym
na zdjęciu słomkowy kapelusz twarz ogorzała - prawie szczęśliwy*

*Czytałem to co pod ręką: o socjalizmie naukowym
o lotach kosmicznych, maszynach myślących
i to co lubiłem najbardziej: książki o życiu pszczoł*

*Tak jak inni chciałem wiedzieć co stanie się ze mną po śmierci
czy dostanę nowe mieszkanie i czy życie ma sens*

*A nade wszystko jak odróżnić dobro od tego co złe
wiedzieć na pewno co białe a co całkiem czarne*

*Ktoś mi polecił dzieło klasyka - jak mówił -
zmieniło ono jego życie i życie milionów ludzi
Przeczytałem - nie zmieniłem się - wstyd wyznać -
zapomniałem doszczętnie jak nazywał się klasyk*

*Może nie żyłem - tylko trwałem - wrzucony bez mojej woli
W coś - nad czym trudno panować i nie sposób pojąć
Jak cień na ścianie
Więc nie było to życie
Życie całą gębą*

*Jak mogłem wytłumaczyć żonie a także innym
że wszystkie moje siły
wyteżądałem żeby nie zrobić głupstwa nie ulegać podszeptom
nie bratać się z silniejszym*

*To prawda - byłem wiecznie błąd. Przeciętny. W szkole wojsku
biurze we własnym domu i na wieczorkach tanecznych.*

*Leżę teraz w szpitalu i umieram na starość
Tu także ten sam niepokój udręka.
Gdybym się drugi raz urodził może byłbym lepszy.*

*Budzę się w nocy spocony. Patrzą w sufit. Cisza.
I znów - raz jeszcze - zmęczoną do szpiku kości ręką
odganiam złe duchy i przywołuję dobre.*

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu

Reminiscencje



Długo karmiłam się doznaniem, jakimi poczęstowała mnie autorka zamieszczonych w książce opowiadań. Teraz przygotowuję się do kolejnej lektury „Wieży z piasku”, jak do prawdziwej uczy, jak do pierwszego w życiu balu. Nie chcę być z nią tylko w skrawku. Chcę znaleźć dla nas czas, który pozwoli mi czerpać z niej w pełni

Agata Marzec, rodowita słupszczanka, absolwentka polonistyki w Akademii Pomorskiej, 24 marca promowała najnowszą swoją książkę „Wieża z piasku”. Promocja odbyła się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku. Kiedy na nią przybyłam, córka prosiła żebyśmy nie były zbyt długo. Obiecałam jej to. W czytelnicy na stole leżały równiutko ułożone egzemplarze promowanej książki. Z ciekawością zajrzałam w ten obiecujący gęsty wachlarz spiętych myśli przelany na kartki papieru...

Sala powoli wypełniała się widownią. Spotkanie prowadziła Barbara Jęchorek. Z Bogumiłą Skomoro - też jak ja z Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” przypomnieliśmy wiersze z tomiku autorki pt. „A w moim ogrodzie rosną”. Piękne, przejmujące poetyckim wdziękiem, wykrzyczane myśli, tęsknoty, pragnienia młodej, ale jakże świadomej swych słów kobiety, zaciekały nawet najmłodszych słuchaczy.

Ozdobiona muzyką klasyczną promocja obfitowała w celne spostrzeżenia, refleksje i rady. Płynęły ciepłe słowa szczerego uznania po adresem autorki, prośby o uchylenie tajemnicy tworzenia, zdradzenie najbliższych planów literackich itp. Pani Agata wyczerpująco odpowiadała na wszystkie pytania, zapraszając do lektury swojej nowej książki. Zachęcała do szczerości i otwartości w działaniach, dzieląc się swoim doświadczeniem.

Spotkanie nie przeciągnęło się. Jadąc na nie, nie znałam ani autorki promowanej książki, ani jej twórczości. Otrzymałam tylko jeden wiersz do zaprezentowania, który zainteresował mnie i już wiedziałam, że muszę na tym spotkaniu być.



Fot. Archiwum Autorki

Dwa dni po wydarzeniu dotarła do mnie debiutancka książka pani Agaty - „Reminiscencje” z 2016 roku, zbiór opowiadań nominowany do nagrody w konkursie „Najlepsza książka na jesień”. Ta i najnowsza „Wieża z piasku” kilka dni przeleżały wśród innych na moim nocnym stoliku, aż pewnego dnia, tuż po przebudzeniu sięgnęłam po tę pierwszą, czyli „Reminiscencje”. Przeczytałam kilka stron, nie do końca, skupiając się na ich treści, gdyż ciągle w uszach słyszałam skrawki dialogu z promocji tej najnowszej książki. Któregoś dnia przerwałam lekturę, by w pośpiechu wyprawić córkę do szkoły i udać się do zaplanowanych na ten dzień zajęć. Moja nastolatka zobaczywszy co odkładałam na stolik, powiedziała: „...na takie promocje możesz mnie częściej zabierać, ta pani tak ciekawie mówi”...

Ciekawie mówiła, ciekawie pisze - pomyślałam i gdy tylko córka wyszła do szkoły, a syn do pracy, odwracając się na pięcie, wróciłam do sypialni i po chwili znowu czytałam. Krótkie opowiadania, esencjonalnie przedstawione w tak skondensowanej formie z jednej strony męczyły mój wzrok, jednocześnie wciągając w wir opisywanych wydarzeń. Zanurzyłam się tak w tej ogromnej wrażliwości, że po godzinie wiedziałam,

iż muszę przełożyć własne zajęcia na drugi plan. Czytałam dalej. Z kolejną historią „wyrwaną” z kalendarza tego zbioru, płynęły szybsze oddechy, gęsia skórka pieczętowała odbiór treści, nie zabrakło też łez, strachu, współczucia i wreszcie bólu zrozumienia.

Gdy doczytałam do końca, wiedziałam, że ta lektura zaostrzyła mój apetyt. Skwaszona rozczarowaniem zbyt szybko zakończonej uczy, wróciłam do codzienności. Długo jednak miałam przed oczami równiutkie linie zapisanych, jakże zawiłych życiowych ścieżek. Długo karmiłam się doznaniem, jakimi poczęstowała mnie autorka zamieszczonych w książce opowiadań.

Teraz przygotowuję się do lektury „Wieży z piasku”, jak do prawdziwej uczy, jak do pierwszego w życiu balu. Nie chcę być z nią tylko w skrawku. Chcę znaleźć dla nas czas, który pozwoli mi czerpać z niej w pełni. „Reminiscencje” były przystawką tak smaczną, że nie chciałabym zbyt szybko zmącić smaku, którym do dziś cieszę moje zmysły. Zdecydowanie nie jest to najlepsza książka na jesień. Jest to świetna literatura na każdą porę roku.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno



Fot. Archiwum Autorki

Gra pozorów między katem a ofiarą



9 kwietnia br. telewizyjna jedynka zaskoczyła telewidzów premierą spektaklu „Inspekcja” Grzegorza Królikiewicza, w reżyserii Jacka Raginisa-Królikiewicza, który powstał w Łodzi. Inscenizacja ta to wstrząsający obraz, przybliżający ostatnie miesiące życia polskich oficerów będących w sowieckiej niewoli, przed dokonaniem Łudobójstwa Katyńskiego

Opowiada o patriotycznej postawie polskich oficerów więzionych w obozie jenieckim i poddanych perfidnej technice „prania mózgow” - sondowania, kaperowania i namawiania do współpracy. Wybitny polski reżyser Grzegorz Królikiewicz w trakcie przygotowań do spektaklu zmarł. Dzieło artysty kontynuuje jego syn i współautor sztuki Jacek Raginis-Królikiewicz. „Inspekcja” jest szczególnym dramatem rozgrywającym się w okresie II wojny światowej na terenie sowieckiej Rosji. Scenariusz sztuki został oparty na faktach, które musiały być w sposób naturalny sfabularyzowane, ale w sposób szczególnie jest w niej przedstawiona rola, jaką otrzymał do wykonania major NKWD Wasilij Zarubin.

Po nieudanej misji na terenie nazistowskich Niemiec, skazany na śmierć ledwo uszedł z życiem. W obliczu nagłego wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, Stalin postanowił zlecić mu nowe zadanie - zwerbować polskich oficerów osadzonych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie do współpracy. Metoda jaką się posługuje Zarubin to perfidna gra pozorów. Wykorzystując niepewność polskich oficerów, ich strach i dramatyczną sytuację próbuje przekonać ich do nawiązania współpracy z komunistyczną władzą. Powodzenie jego misji zależy wyłącznie od podatności i braku niezłomności więzionych wojskowych. Od tego, czy poddadzą się manipulacjom stalinowskiego oprawcy - wilka w owczej skórze. Właśnie taki jest zasadniczy leitmotyw sztuki.

Po kilku miesiącach drobiazgowych przesłuchań, spisanych przez funkcjonariuszy NKWD dokładnych indywidualnych charakterystyk poszczególnych jeńców, major Zarubin dokonuje selekcji i przygotowuje listy do wymordowania jeńców. Próba przekonania ich do współpracy z sowietami kończy się bowiem niepowodzeniem. Dokumenty podają, że tylko niecały 1 proc. jeńców wyraziło zgodę na współpracę. Planowy wywóz ich do miejsc zbrodni rozpoczął się 3 kwietnia 1940 roku - z Kozielska, 4 kwietnia - z Ostaszkowa i 5 kwietnia - ze Starobielska.

W rolę Zarubina wcielił się aktor Teatru im. S. Jaracza w Łodzi - Mariusz Ostrowski. Jest to postać najważniejsza w sztuce, zaprezentowana z dużą umiętnością pokazania człowieka przebiegłego, inteligentnego i wyrafinowanego w stosowanych metodach śledczych. Sam aktor tak scharakteryzował postać, którą gra: „Zarubin jest wężem, przebiegłym, sprytnym, ale i niebywale inteligentnym człowiekiem”.

Na ekranie pojawią się również: Piotr Głowacki - jako Stalin, Sławomir Sulej - jako Beria, Przemysław Bluszcz - jako Jeżow, Radosław Pazura - jako Komarnicki, Bogusław Suszka - jako Supronienko, Michał Staszczak - jako Ryszard, Marcin Kwaśny - jako Swianiewicz, Piotr Seweryński - jako Pułkownik T. i Zygmunt Małanowicz - jako generał Minkiewicz. Pozostali grający w spektaklu aktorzy to: Michał Szewczyk (Stary Lejt-nant), Artur Krajewski (Więzień) i Ewa Kustusz (Sekretarka).

Autorem zdjęć jest Adam Bajerski, scenografi - Marian Zawaliński, kostiumów - Iza Stronias, a muzyki - Michał Lorenc.

Zdjęcia do spektaklu powstały we wnętrzach m.in. potężnej chłodni kominowej EC2 w Łodzi, co wyzwała szczególne emocje w oglądanym obrazie. Natomiast w dawnej elektrociepłowni urządzono m.in. gabinet Stalina oraz obóz polskich oficerów. Ujęcia plenerowe nawiązują do miejsc Zbrodni Katyńskiej - lasów, dołów śmierci. Te sceny zostały zrealizowane w podódzkim lesie.

W dostępnych materiałach opublikowanych w Moskwie w 1991 roku, w „Hobocit”, w rozdziale: „Moskwa, Łubianka”, autor Władimir Abarinow umieszcza swoją listę 35 oficerów NKWD bezpośrednio zamieszanych w akcję katyńską. Jest na niej Zarubin Wasilij, major II Specjalnego Oddziału NKWD, delegowany do przeprowadzania selekcji w obozie Kozielsku. W tajnej uchwale Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 roku podjęto decyzję o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych i był to jednocześnie rozkaz o jak najszybszym wykonaniu wyroku. Zostało zamordowanych około 22 tysięcy jeńców i pogrzebanych w zbiorowych mogiłach w Katyniu pod Smoleńskiem, Miednoje koło Tweru, w Kozielsku i Starobielsku oraz Ostaszkowie. Wśród ofiar znaleźli się oficerowie zawodowi i rezerwy, naukowcy, lekarze, artyści, przedstawiciele wolnych zawodów, księża, nauczyciele, urzędnicy państwowi, których wzięto do niewoli po napaści ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku.



W 2008 roku Polska Fundacja Katyńska ustanowiła Medal Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej - odznaczenie nadawane osobom, które wybitnie przyczyniły się do wyjaśnienia prawdy i upamiętnienia jej ofiar. Związek Radziecki potwierdził oficjalnie swoją odpowiedzialność za popełnienie mordu polskich jeńców wojennych w 1940 roku dopiero po pięćdziesięciu latach od jego dokonania, przyznając, że była to „jedna z ciężkich zbrodni stalinizmu”. 13 kwietnia 1990 roku Michał Gorbaczow przekazał generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu listy przewozowe NKWD z obozów w Kozielsku i Ostaszkowie oraz spis jeńców obozu w Starobielsku.

13 kwietnia obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, ustanowiony przez Sejm 14 listopada 2007 roku. Dzień ten upamiętnia również rocznicę opublikowania po raz pierwszy przez Niemcy w 1943 roku informacji o odkryciu w Katyniu pod Smoleńskiem w Rosji, masowych grobów oficerów Wojska Polskiego, zamordowanych przez NKWD w 1940 roku.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

wiersze najnowsze

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

MATKA

piękna czuła radosna ale nieżywa i u aniołów
miała twarz łagodną jak Najświętsza Panienska
tańczyła boso na majowej pachnącej łące
tuląc do piersi naręcze kolorowych kwiatów

szukam jej między obłokami płynącymi po niebie
w odbiciu własnej twarzy w lustrze jeziora
a ona czuwa nade mną gdzieś wśród gwiazd

w rajku wałkuje ciasto na pierogi piecze chleb
rozwiesza pranie na sznurze dorzuca do pieca
wraca z lasu z dżbanem pełnym słodkich malin

widzę ślady matczyńskich stóp na porannej rosie
słyszę echo jej perlistego śmiechu w ogrodzie
znowu pojawia się nagle w moim jesiennym życiu
odrodzona niczym feniks z popiołu

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

MOŻNA DODAC...

Czytam o autorze „Wizna”
w kwietniowy drugi poniedziałek
pisarz ze Słupska Zbigniew Zielonka
napisał o Leszku Bakule z Ustki
dobre słowa i trafne -
pokusiłbym dodać ale po co
lubiłem Leszka jak wiatr zapomniane łąki
więc (ich staraniem) podniosłem pióro
żeby na nowo zakreślić interpunkcje
może poszerzyć przerwy między słowami
zachować się jak powracający ptak z Egiptu
unikać wyznań i wyzwania
strzelić sobie ze szklaneczki białej wódeczki
bywać w poetyce z garścią niedomówień
a wieczorem umyć nogi w miednicy
zaostrzyć spokój przed spoczynkiem
wejść do snu - rozgrzać myśli
o dziewczynie z Avinion

Emilia Zimnicka-Jastrzębek, Izbica

PIEŚŃ DLA MARII NASZEJ MATKI

Ja Ci zaśpiewam porą zaranną
Pieśń swoją na powitanie
O tym jak Mario, Matko Najświętsza
Słoneczko z czcią Ci się kłania
W skwarze południa, znów Ci zaśpiewam
Jak ktoś się wdzięczy do kwiatów
Na polnej miedzy stadko przepiórek
W złocistym pyłe wzlata

Kiedy już wonny wieczór owionie
Cudowne kwiaty dziewanny
Modlą się pszczoły, modlą biedronki
Do dobrej Marii Panny

Zaś na dobranoc, świat ukotyszże
Mgiełka srebrzystym welonem
Polecą w górę w niebiańską ciszę
Pieśni do STWÓRCY tronu

Czesława Długoszek, Objazda

ZE SKRAWKÓW

płyną obłoki w łąkowej strudze
pachnące czeremchą i majem
dzika kaczką wyprowadziła małe
odfruną niebawem w dorosłość

ta myśl natrętna
budzi uczucie niedopełnienia

wypełniam czas, zielenią nasycam
sadzonki pomidorów wiązę sznurami
porę soczystego miąższu z nieuchronnym
w odwieczny rytm wpisuję własne imię
bez żadnej nadziei

stąd to uczucie niedopełnienia?

ze skrawków, odprysków, słów
powszednich składam dzień jak co dzień
nocą na płachcie nieba kreślę
znaki obecności powierzam księżycowi
krótkie puste sny

stąd to uczucie niedopełnienia?

maj bezczelny
harcuje nocą wśród łąk

Małgorzata Wątor, Gdynia

BAŁAMATEK

Marność. Lekkomysłny trzpiot.
Wszyscy już zapomnieli o
nadmiernie oszczędnym młynarzu,
który za swoją świątynię zadumy
obrał sobie mennicę ziarna zbóż.
Owa kaplica leżała na szlaku
rzeki, która niczym weselna panna
wpadała do jeziora narzeczonego.
Ceglany mur odbijał promienie
Na jego mieszek, co u paska
robił się z każdą niedzielą
coraz cięższy i większy.

Pewnego dnia opadło z niego życie.
Dusza obwieszona kamieniami
zamieszkała na dnie jeziora.
Złoto zaś, skradzione.
Zboże rozsypane na polach wiatr Boga.
W noc kupały
Na gruzach jego bazyliki co roku
następuje połączenie
Słońca Darzboğa i Wody Dany.

Anna Boguszewska, Słupsk

POKAŻ NAM SWÓJ ŚWIAT

usłysz więcej
ukuj świat na swoją modłę
wskocz do pociągu
pędzącego do lepszego życia

weź to co najlepsze
zachłyśnij się bogactwem
otwórz serce na oścież
dotknij szczęśliwych chwil

strzeż się złego
pokonaj przeciwności losu
spróbuj trochę pokory
uchył rąbka tajemnicy

pomiędzy słowami
pokaż nam swój świat
niech odstoni się dzień
sens twojego młodego życia

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

A PRZECIEŻ MÓWIŁAŚ

Mojej Mamie

Kiedy się do mnie uśmiecha tęsknota
Śmiejących oczu matczynej miłości
Wracam myślami po dziecinnych schodach
By się częstować słodyczą radości

Łakomstwem zdradza się dłoń natarczywa
Pakując w kieszeń na potem bez wstydu
Te drogocenne wspólne przeżycia
Wzruszenie serce aż z piersi wyrzywa

I siadam zmęczona uczuć nawatnicą
Zamykam terażniejszość otwierając myśli
By się z Tobą spotkać „schować pod spódnicą”
Jeśli się nie uda niech się chociaż przyśni!

Tak pragnę rozmowy Twoich cennych rad
Przepisów od wieków których znać nie
chciałam
Dziś wiem że przezornie zegnając mnie
w świat

Wszystko to dawałaś lecz ja nie zabrałam

Czas wrócił dziś do mnie z tamtą wizytówką
Teraz moje dłonie głaszczą młode czoła

Troska płynie słonym potokiem przez serce
I nie wie czy wytrwać w rozłtące ja zdolam

Ale album wspomnień tych szczęśliwych
chwil
Które były dane nam przez wiele lat
Przekartkują młodzi nowym życia biegiem
By wkleić wspomnienia świeżych
wspólnych dat...

Małgorzata Beskoste, Słupsk

NOWE ŻYCIE

Śniłam życie krótkie jak kolce w łodydze,
Krótko cięte, ostre, wchodzące w ciało
I życie, które miało być perłą w ostrzydze,
Wzrastać w głębinie, lecz tak się nie stało

Moje życie kalekie, urodziło się w ślepotcie,
Niczym pisklę zgarbione i bez upierzenia,
O tym, że ułomne dowiedziało się w locie
Bez celu, kierunku, nie znając przeznaczenia

Mimo to lotne. Krzywią się tylko gapie,
Gdy ptak taki, dziwoląg telepie się wysoko
Bo leci w miejsce, którego nie ma na mapie,
Nie pochwyli go już śmiertelnika oko

Jedno jest życie i choć się zdaje odmienne,
choć często nie w róży obiera się stroje
To jedno tylko życie, jedno tylko jest Moje
Jedyne takie żywe, ufne i płomienne...

Maciej Michalski, Słupsk

ZWIETRZAŁA SÓL

rzeczywistość uczy że kochający najmocniej
zwykle doświadczają opuszczenia samotności
najwierniejsi obrońcy - najpodlejszej zdrady

tropiciele prawdy - przenikliwi prorocy
jeśli w ogóle zdołają ocalić skórę to tylko
dlatego
że wcześniej autorytety moralne zadały
im śmierć
cywilną

widziałem wielu mędrców żyjących
z pracy własnych rąk
i słuchałem wielu kłamców
z najwyższymi tytułami

szukanie prawdy jest wartością samo w sobie
świadome ryzyko niepojęte
dla sprawnych operatorów pilota

ewangelistów mniejszego zła
- kapłanów dialogu
wyznawców kompromisu
na służbie wielkiego wschodu
ważnych obserwatorów sondażu
- nie ufam wam za grosz

Anna Karwowska, Dobieszewko

PO ZDROWIE

Stoją w kolejce
jak w komunie za mięsem -
mizerna starość
podobna do cyfry dwa
i młody pobladły lekarz
jakby wrócił z jakiejś misji
wyciągają szuje jak żurawie
do okienka - by
skamieniałymi palcami
podpisać cyrograf na życie.
Na białych salach
karnią się niemocą
a dyżurnująca salowa
drepcze z mopem.
Za ścianą
blask słońca
na pergaminowym czole
panoszy się
a Hipokrates pochyla
nad stołem operacyjnym
i zostawia żelastwo
w środku kręgosłupa
tocząc walkę
o życie człowieka.
Ale czy przeżyje?

Jadwiga Michalak, Naćmierz

OKRUCHY DZIECIŃSTWA

w snach i na jawie
obrazki w ramkach dzieciństwa
na tle letniej przyrody

łąka skąpana w barwach kolorach
cała zanurzona w rosie
w błyszczących kryształkach światła
cudownie po niej płynąc
szybkimi bosymi stopami

królestwo roślin i owadów
brzęczących szuwarów
szumiących przy stawie
i żab kumkających radośnie

pełno tu ważek
z niebieskimi skrzydłami
muskających tafle wody
skąd rozchodzą się fale
subtelne tworząc zakola

dobrze odstąpić kurtynę wspomnień
zaszyć się w cieniu szumiącej brzozy
jej cienkie zielone włosy
muskają doznań pejzaże
zapisane trwale w sercu i pamięci

Romana Małecka, Kwakowo

TCHNIENIE

Tego roku
nie doglądałam pąków
nabrzmiałych oczekiwaniem.
Akacje już przekwitają...
idę alejką,
a pod moimi stopami
białe kwiaty obficie rozsypane,
jak w Boże Ciało
przed Najświętszym Sakramentem.
Nad głową bezmiar błękitu
przetykany śpiewem ptasim
i ukwieconymi gałązkami.
Trawy wdzięcznie się kłaniają,
na rabatkach kolorowe bratki
o życzliwych oczach.
Ludzie wyjeżdżają w świat,
by podziwiać egzotyczne miejsca,
a ja wdzięczna jestem Wszchemocnemu
za ten spacer wiosenną alejką.
Przemierzając długie korytarze
będę nosić w sobie obraz świata
zza murów szpitalnych
i to delikatne,
ciepłe tchnienie nadziei.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

TO ONA

łśniąca blaskiem słońca
idąc na spotkanie ze mną
kosmykiem włosów wyciera
mgłę ze swego oka
odziana w gordyjski węzeł
którego rozsuptać nikt
nie może ani miecz przeciąć
idzie nie chcąc by szarość
otuliła ją do końca
w swej niewidzialności
i samotności
idzie ku zachodowi słońca
i kończącego się życia
cały czas myśląc że podlewa
kwiaty w swoim ogrodzie
niespełnionej namiętności
i miłosnej czułości.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

NASZE SŁOWA

Pozostają zagadką. Przesadne. Grożą,
że będzie się psuło.
Odwracają się od świata. Za miękkie.
Przypominają śnieg,
deszcz i lód w pomieszaniu. Splątane
i umęczone, nie potrafią
pomóc. Zdradzają samotność.

Ujmująco ciepłe. Dają się nieść.
 Proponują wierność. Kuszą. Kruszą się.
 Otwierają drzwi wejściowe.
 Zapraszają. Czują się pewnie. Zapalają
 światło. Sygnalizują zwycięstwo.
 Tańczą wokół, jakby kibicowały
 zmianom. Wsiąkają w podłogę.
 Wbijają się w bramę oczu.
 Kluczą i kręcą bezwstydnie.
 Nabierają sił. Walczą o uwagę.
 Tak bardzo chcą wracać na nowo.
 Tęsknią za kolorami, śmiechem
 i prawdą. Gina nagle
 w przepotężnym huku.

Krystyna Pilecka, Koszalin

JAK TO W MAJU

Na łące zielonej
 mleczko żółte
 słoneczka jasne
 jak to w maju

Trawa miękka
 pachnie i stopy
 pięści bosc
 jak to w maju

W ogrodach kwiaty
 jabłoni i wiśni
 że zauroczyć się można
 jak to w maju

Zieloność kojąca
 niczym ciepły dotyk
 przyjaznej dłoni
 jak to w maju...

Lidia Zygmont, Tczew

KOMPRESJA MOTYLA

Grzmiąco,
 uspakajam kroki
 w powietrzu jeszcze zapach deszczu,
 cisza lekko uklada się do snu.

powiało chłodem,
 przesuwam natrętne obrazy
 z górnej półki do szuflady,
 nie mieszczą się w wymiarach.

męczy niespójność bazy danych
 w przybliżeniu informacji
 stąd po wieczność.

relacje bywają niebezpieczne,

poupycham nadwymiar myśli
 do jednego pliku,
 by zachować pożądane bezpieczeństwo,

na wypadek uszkodzeń
 części systemu.

Żołnierz Chrystusa



Ksiądz Jerzy był przyjacielem twórców kultury. Jedną z aktorek, która recytowała poezję na mszach za ojczyznę nazwała go „Żołnierzem Chrystusa”. Umiął jednoczyć środowiska aktorów, pisarzy i poetów, zwłaszcza w okresie żoliborskim swej kapłańskiej postęgi

Jerzy Aleksander Popiełuszko, właściwie Alfons Popiełuszko urodził się 14 września 1947 roku w Okopach k. Suchowoli, zmarł 19 października 1984 we Włocławku. Polski prezbiter rzymskokatolicki, kapelan Solidarności, obrońca praw człowieka w PRL, zamordowany został przez funkcjonariuszy SB, błogosławiony przez Kościół katolicki.

Rodzice ks. Jerzego - Władysław i Marianna z Gnidziejów prowadzili gospodarstwo rolne. Mieli pięcioro dzieci: Teresę, Józefa, Alfonsa, czyli Jerzego Aleksandra, Stanisława i Jadwigę, która zmarła przed ukończeniem drugiego roku życia. Razem z nimi mieszkali też dziadkowie. W domu kultywowano pamięć o wuju Alfonsie Gnidziejce, członku Armii Krajowej, który w wieku dwudziestu jeden lat zginął po wojnie z rąk sowieckich oprawców. Urodzonemu w 1947 roku synowi, który był trzecim z kolei dzieckiem, dano na imię Alfons. Marianna chciała w ten sposób utrwalić rodzinną pamięć o swoim bracie. Alfons Popiełuszko był ministrantem w kościele i wyróżniał się głęboką religijnością. Był typem samotnika. W 1956 roku przyjął Pierwszą Komunię Świętą i Bierzmowanie. W latach 1961-1965 uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Suchowoli. Był pracowity, ale nie był wzorowym uczniem.

Po maturze w czerwcu 1965 roku wstąpił do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Po pierwszym roku studiów został skierowany do obowiązkowej zasadniczej służby wojskowej, którą odbywał w latach 1966-1968 w specjalnej jednostce dla kleryków o zaostrzonym

rygorze w Bartoszycach. Pobór kleryków był elementem represji wobec Kościoła w Polsce. Popiełuszko nie dał się złamać, podtrzymywał na duchu kolegów, choć spotykały go za to bezwzględne kary; wyśmiewane wielogodzinne ćwiczenia, czotganie się na mrozie, czyszczenie toalety w masce przeciwgazowej. Wojsko wyniszczało go fizycznie.

Na początku 1970 roku, już po powrocie do seminarium, ciężko zachorował i niemal cudem udało się go uratować. Kłopoty zdrowotne po odbyciu służby wojskowej towarzyszyły mu już do końca życia. W 1971 roku, 13 maja w wieku dwudziestu trzech lat zmienił dotychczasowe imię na nowe, tzn. na Jerzy Aleksander. W roku następnym, 28 maja otrzymał święcenia kapłańskie z rąk prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego. 11 czerwca odprawił prymicyjną mszę świętą w kościele w Działoszynie. W tym samym miesiącu otrzymał nominację na wikariusza do parafii pod wezwaniem Trójcy Świętej w Żąbkach pod Warszawą. Spędził tam trzy lata, zajmował się młodzieżą, założył kółko różańcowe. Najwięcej czasu poświęcał katechezie. W latach 1974-1976 był studentem Studium Pastoralnego Instytutu Teologii Pastoralnej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1978 został duszpasterzem środowisk medycznych w Warszawie. 25 marca 1974 roku, będąc wikariuszem w parafii pw. św. Jana Kantego w Żąbkach koło Warszawy został „operacyjnie zabezpieczony przez Pion IV KPMO w Wołominie”. 17 kwietnia został zarejestrowany jako kandydat na tajnego współpracownika SB. 30 czerwca 1975 roku jego teczka, jako kandydata na TW SB, została przekazana do Wydziału IV KSMO w Warszawie.

Jesień 1975 roku przyniosła kolejną zmianę w jego życiu. W październiku skierowano go do parafii pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski w Aninie. Podobnie jak w Żąbkach prowadził tu kancelarię i troszczył się o sprawy duszpasterskie. Głównym jego zadaniem była jednak katecheza. Później był księdzem w warszawskim kościele Dzieciątka Jezus, ale krótko, zaledwie 11 miesięcy, bo choroba utrudniała mu dalszą pracę parafialną. Dłuższy czas leżał w Instytucie Hematologii i z powodu słabego zdrowia władze kościelne

skierowały go do pracy duszpasterskiej przy kościele akademickim św. Anny w Warszawie. Prowadził tam konserwatoria przede wszystkim dla studentów medycyny. Organizował dla nich rekolekcje. W kaplicy „Res Sacra Miser” przy Krakowskim Przedmieściu odprawiał comiesięczne nabożeństwa dla średniego personelu medycznego. Początkowo uczestniczyło w nich niewiele osób, ale w krótkim czasie msze stały się bardzo popularne i ks. Jerzy zorganizował opiekę sanitarną w czasie dwóch pielgrzymek Ojca św. Jana Pawła II do Polski.

Praca duszpasterska w kościele św. Anny w Warszawie okazała się jednak też zbyt wyczerpująca i ks. Jerzy został przeniesiony teraz - jako rezydent - do kościoła Stanisława Kostki. Był rok 1980, prowadził duszpasterstwo średniego personelu medycznego. W październiku 1981 roku został mianowany diecezjalnym duszpasterzem służby zdrowia i kapłanem Domu Zasłużonego Pracownika Służby Zdrowia. Dla pensjonariuszy sprawował msze św. w kaplicy, którą sam po części urządził. Od sierpnia 1980 roku związany był ze środowiskami robotniczymi, aktywnie wspierał Solidarność. W czasie strajku został wystany do odprawiania mszy w Hucie Warszawa. Po wprowadzeniu stanu wojennego organizował liczne działania charytatywne. Wspomagał ludzi skrzywdzonych i ciągle prześladowanych. Uczestniczył w procesach tych, którzy byli aresztowani za przeciwstawianie się prawu stanu wojennego. Organizował rozdział darów, które były przywożone z zagranicy. W kościele św. St. Kostki od 28 lutego 1982 roku organizował msze za ojczyznę. Swoją działalnością duszpasterską i nauczaniem opartym na przesłaniu: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (św. Paweł Rz. 12,21), nauczaniu papieża Jana Pawła II i prymasa Stefana Wyszyńskiego, niezłomnością i odwagą, a także wsparciem dla prześladowanych robotników i działaczy związkowych przez władze PRL podczas stanu wojennego, zyskał autorytet, szerokie poparcie społeczne i popularność w Warszawie, a później także w innych miastach. Działalność ks. Jerzego Popiełuszki ówczesne władze PRL uznały za krytykę i sprzeciw wobec systemu komunistycznego. 4 maja 1982 roku jego materiały zdjęto z ewidencji z powodu odmowy współpracy. 19 maja 1983 prowadził pogrzeb Grzegorza Przemyka. We wrześniu tego samego roku zorganizował pierwszą pielgrzymkę ludzi pracy na Jasną Górę.

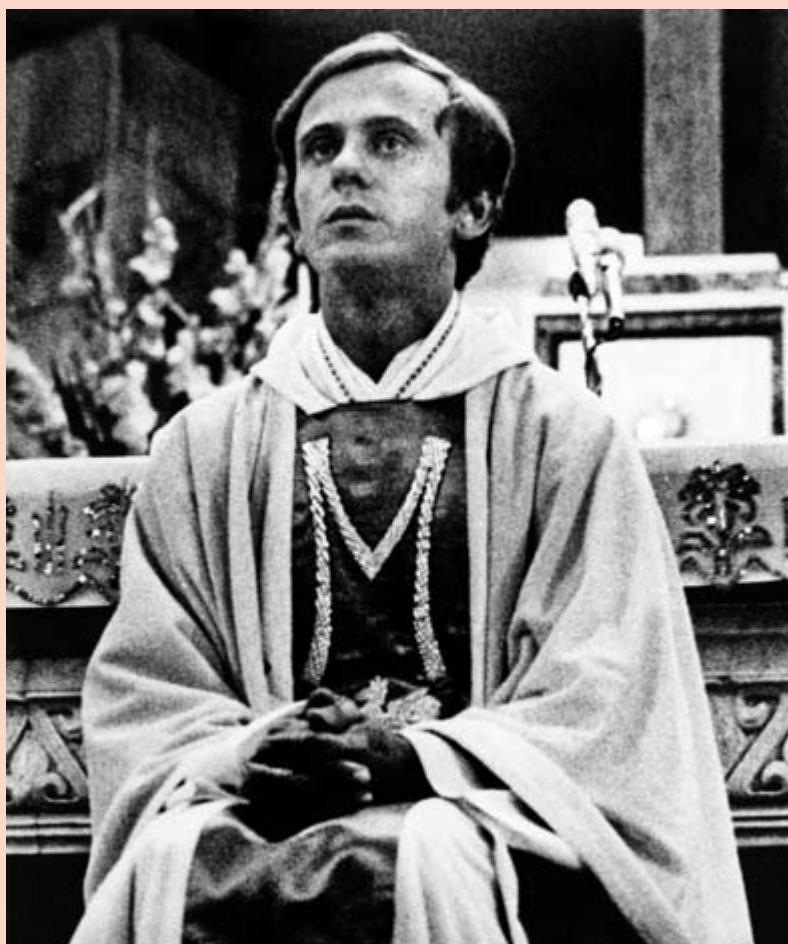
W czasie stanu wojennego był wielokrotnie oskarżany o zaangażowanie w działalność polityczną, stał się celem działań operacyjnych SB. Akcją rozpracowywania księdza o kryptonimie „Popiel” rozpoczęto w drugiej połowie 1982 roku. Ks. Jerzy był inwigilowany przy pomocy co najmniej czterech tajnych współpracowników. Wśród nich byli duchowni, szczególnie aktywny był ksiądz Michał Czajkowski (TW Jankowski), a także osoby świeckie, na przykład blisko współpracujący z kapłanem Tadeusz Stachnik (TW Miecz i Tarcza). 2 grudnia 1983 roku doręczono ks. Popiełuszcze wezwanie na przesłuchanie. 12 grudnia dobrowolnie stawił się w Pałacu Mostowskich, siedzibie Komendy Stołecznej MO. Tutaj właśnie wiceprokurator Anna Jackowska odczytała decyzję o wszczęciu śledztwa w kierunku przestępstwa z art. 194 kk w zw. z art. 58 kk., to jest, że „przy wykonywaniu obrzędów religijnych (...), w wygłaszanych kazaniach nadużywał wolności sumienia i wyznania w ten sposób, że permanentnie oprócz treści religijnych (...) w wygłaszanych kazaniach zawierał zniekształcające władze państwowe treści polityczne, a w szczególności pomawiał, że te władze posługują się fałszem, obłudą i kłamstwem, poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo niszczą godność

człowieka, a także pozbawiają społeczeństwo swobody myśli oraz działania, czym nadużywając funkcji kapłana, czynił z kościołów miejsce szkodliwej dla interesów PRL propagandy antypaństwowej”.

Ks. Jerzy Popiełuszko dawał ludziom nadzieję na lepsze jutro. Od samego początku szedł bardzo niebezpieczną drogą, ale wiedział, że dzięki swej postawie buduje jedność narodu, której tak bardzo obawiali się komuniści. Mówił często, że naród musi być jednością, nie może być podzielony, ponieważ wtedy łatwiej nim sterować i manipulować. Ta mądra myśl sprawdza się dokładnie w dzisiejszych czasach, we wszystkich jej społecznych aspektach. Uczył, że wolność musi mieć odniesienie do uniwersalnego dobra, obiektywnej prawdy i szczerzej miłości, czyli do moralności. Najważniejszym elementem przesłania księdza Jerzego było głoszenie prawdy w czasie totalnego zakłamania. Nie bał się jej mówić, chociaż był świadomy konsekwencji. Dla ówczesnego systemu totalitarnego prawda była groźna, bo w jej świetle wyraźniej widać fałsz. Ksiądz Jerzy jako prorok wolności, też musiał być groźny dla systemu opartego na kłamstwie i dlatego zginął.

Starał się być osobą przejrzystą, dawał się poznać takim, jakim był, nie ukrywał osobistych intencji. Umiał wejść w świat innej osoby, zrozumieć jej myśli, wczuć się w potrzeby i oczekiwania. Wykazywał dobrą wolę, cierpliwość, ponieważ miłość rozpoznawał jako proces, nie jako spełnioną wartość. Nie obawiał się trudności ani słabości, może nawet ran, bo one nie ograniczają dróg do Boga, ale otwierają na Jego łaskę.

Dlatego nie zwracał większej uwagi na stan własnego zdrowia, choć różne choroby go nie opuszczały. Stawał przy ołtarzu blady, schorowany, ale umocniony ufnością, że modli się w dobrej sprawie. Mówił spokojnie, z wewnętrznym przekonaniem i dobitnie. Z kościelnego głośnia płynęły proste ewangeliczne słowa o potrzebie życia w prawdzie, wierności



Fot. wikipedia.org

ideałom, wzajemnej życzliwości, nie odrzucającej wrogów i prześladowców.

Docierały one również i do tych, którzy skrycie rejestrowali wszystko, co się działo. Ludzi pociągała prostota, skromność i wrażliwość ks. Jerzego. Msze za ojczyznę jednoczyły, niszczyły chęć odwetu i wyzwały dobre emocje. Podnosiły na duchu, a sprawy Boże nabierały coraz większego znaczenia, życia w nadziei, umniejszając bolesne problemy.

Dawały ogromne poczucie trwania w tęsknocie za wolną Polską, w której wiara, naród i wolność nie są od siebie od-



Fot. A. Iwański / wikipedia.org

dzielane, ani sobie przeciwstawiane. Ludzi pociągała skromność i wrażliwość ks. Jerzego.

19 października cyklicznie obchodzimy liturgiczne wspomnienie błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. Tego dnia w 1984 roku został zamordowany przez SB za wiarę i odważną obronę godności ludzkiej. Aktualność jego nauczania polega na tym, że w swych kazaniach podczas mszy świętych za ojczyznę oraz przy wielu innych okazjach mówił o podstawowych zasadach wiary, zwłaszcza dotyczących życia społecznego, które się nie zmieniają, mimo zmieniających się okoliczności.

To przesłanie ks. Popiełuszki zasługuje na ponowne odczytanie w oderwaniu od ówczesnych uwarunkowań społecznych i politycznych motywów, podejmowanych tematów i klimatu, w jakim były prezentowane. Podstawowa treść tego przesłania nie była polityką uprawianą na ambonie, lecz miała charakter uniwersalny. W jego nauczaniu społecznym przede wszystkim obecna była fundamentalna dla chrześcijaństwa prawda o godności człowieka w ładzie społecznym. Z godnością tą związana jest moralna postawa solidarności, angażująca ludzi w budowanie dobra wspólnego, czyli tworzenie jak najkorzystniejszych warunków rozwoju całego narodu.

W nauczaniu ks. J. Popiełuszki wiele miejsca zajmowała aktualna wciąż kwestia wolności, która w przesłaniu Kościoła rozumiana jest jako jeden z elementów godności człowieka.

Kapelan Solidarności był niewątpliwie prorokiem wolności w jej najbardziej podstawowym przesłaniu, zgodnym z duchem chrześcijańskim. Wolność zewnętrzna postrzegał jako pewien ideał w życiu publicznym, jednocześnie kształtował u swoich słuchaczy postawę wolności wewnętrznej i w klimacie zewnętrznego zniewolenia uczył, że każde zniewolenie i każdy kryzys człowieka i społeczeństwa zaczyna się od odrzucenia Bożego prawa, czyli od akceptacji grzechu, zarówno indywidualnego, jak i społecznego.

Zbyt krótkie było życie ks. Jerzego, a jednak wypełnione po brzegi treścią kazań, w których dominuje uczucie umiłowania wolności i szacunku dla człowieka i jego ciężkiej pracy. Życie ks. Jerzego Popiełuszki stało się inspiracją dla wielu współczesnych twórców kultury. W 1985 roku kompozytor Andrzej Panufnik, przebywający na emigracji w Wielkiej Brytanii skomponował „koncert fagotowy” dedykowany pamięci ks. Jerzego. W 1986 roku brytyjski artysta Mulimgauze wydał płytę „Flajelata”, poświęconą antysowieckim dysydem, gdzie jeden z utworów „Homily to Popiełuszko” jest formą adoracji ks. Jerzego Popiełuszki. W 1988 roku na podstawie wydarzeń związanych z jego śmiercią powstał film Agnieszki Holland „Zabić księdza”. Natomiast w 2009 odbyła się premiera filmu fabularnego Rafała Wieczyńskiego „Popiełuszko. Wolność jest w nas”. Powstały także filmy dokumentalne: „Jestem gotowy na wszystko” (2002 r.) w reżyserii Pawła Woldana, „Jak zginął Popiełuszko” (2010) w reżyserii Piotra Litka i Przemysława Wojciechowskiego.

Premierowy pokaz filmu „Ostatnia droga” w reż. Roberta Wichrowskiego odbył się 16 października 2014 roku w kościele św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, w obecności prymasa Wojciecha Polaka. W 2014 roku bł. Jerzy Popiełuszko został ogłoszony patronem NSZZ Solidarność.

Ksiądz Jerzy był przyjacielem twórców kultury. Jedną z aktorek, która recytowała poezję na mszach za ojczyznę nazwała go „Żołnierzem Chrystusa”. Umiał jednoczyć środowiska aktorów, pisarzy i poetów, zwłaszcza w okresie żoliborskim swej kapłańskiej posługi. Nie pytał, czy ktoś jest wierzący, czy niewierzący, zawsze przyjmował ciepło, z każdym rozmawiał, okazywał współczucie. Wielu ludzi kultury polskiej odnalazło wiarę i siłę dzięki ks. Jerzemu. Podczas mszy świętych za ojczyznę organizowanych co miesiąc w kościele św. Stanisława Kostki, można było usłyszeć jak deklamują wiersze tacy znani aktorzy, jak Maja Komorowska czy Roma Szczepkowska.

Nie sposób zrozumieć znaczenia ofiary ks. Jerzego pomijając historię Polski, zwłaszcza po utracie niepodległości pod koniec XVIII wieku. Ksiądz Jerzy chciał, by styl i przygotowanie mszy za ojczyznę wpisywały się w wielki nurt patriotyczny z okresu romantyzmu XIX wieku. Podobnie jak powstańcy listopadowi i styczniowi, ks. Jerzy nigdy nie pogodził się z utratą niepodległości naszej ojczyzny.

Jadwiga Michalak, Naémierz

Anna Kamińska (1920-1986) - Warszawa

MATCE KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

Żeby nie był odchodził z domu
żeby nie miała tej łaski być matką kapłana
siedzieć ważnie na prymicjach
teraz nie szumiałoby radio Popiełuszko Popiełuszko
jakby kto siał popiół na całym świecie
a taki był
a taki był prawdziwym
że tego nie wypowie bezradność matczyna
utopili mi go pięknego świętego w szlamie rzeki

Wolałaby dziś nie być tą Polką struchłą
jak Maryja pod krzyżem
wolałaby pochować w białostockim piaseczku.

Tłoczmy się dzisiaj przy jej sercu
a jej ręce leżą ciężko jak dwa kamienie
I jak ja teraz pójde po wodę do studni
i jak kurom sypnę ziarna
piszą do mnie biskupi doktorzy
nie dla mnie te cierpiętliwe honory
ja jestem prosty ból do samego nieba

31 października 1984 r.

ks. Wacław Buryła - Krośniewice

PAMIĘCI KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

myśleli że da się utopić Ewangelię
w odmętach Wisły
że można Prawdę zmusić do
milczenia
że każdy ma swoją cenę

myśleli że siła stoi nad mądrością
ideologia przed sercem
i sumieniem
że człowiek jest panem życia
i śmierci

rozgrzeszasz ich z za grobu
jakbyś wierzył że kiedyś ciemność
ich patrzenia
rozświecili światło
i sami staną się
cząstką Płomienia

24-25 VIII, Krośniewice

Jerzy Fryckowski - Dębica Kaszubska

LIST JERZEGO POPIEŁUSZKI DO MATKI

Matko
Moja kaplica zmniejszyła się
Do rozmiarów samochodowego bagażnika

Wiem Chrystus już tu był
Między lewarkiem a kołem zapasowym
Nie mogę oddychać
Szmata do czyszczenia felg
Smakuje ostatnią drogą

Padam kolejny raz
Nie ma Weroniki
Kamień u szyi ciężki jak krzyż
Szymon też jest daleko

Matko
Zawsze ci mówiłem
Ze Golgota leży nad Wisłą
Zamiast dzidy kłuje mnie w bok esbecka pałka
Na ocet już ich nie stać

Nie biegnij Matko
Nie zdążysz
Tafla wody już się zamknęła
Dno jest muliste i niepewne jak ich wiara

Matko
Coraz mniej powietrza
Brakuje mi tchu
Aby przesłać ostatnie pożegnanie od syna

Matko
To tylko kamień
Wystarczy odwiązać
A pofrunę

Wybrała: J. Michalak, Naémierz

Gienie

Inga całą sobą chłoneła niepowtarzalność tej lipcowej nocy. Księżyc artysta-malarz obrysowywał srebrnym konturem dachy uspiionych domostw, dzwonnice zabytkowego kościółka, litościwie grą światła starał się zasklepić rany nadwątlonego pożarem średniowiecznego zamku

Z pobliskiego lasu dochodziły tajemnicze odgłosy jego mieszkańców, coraz rzadziej odzywały się z łąk żurawie. Z pól z wiatrem zawiewało gorące powietrze o zapachu świeżo upieczonego chleba. Nagle usłyszała, a może wyczuła czyjąś obecność. Zastygła w bezruchu. Nie, nie czuła strachu. Kochała to miejsce, miłość dodaje, albo stwarza pozory poczucia bezpieczeństwa. Nie wierzyła własnym oczom! Bajka, baśń, opowieści o wilkołakach, obojętnie co, chwilo trwaj! Kilka metrów przed sobą ujrziała wilka. Leniwie się przeciągnął, a potem rozpląszczył w schłodzonej rosą trawie, jakby chciał pozbyć się nagromadzonego w czasie upalnego dnia gorąca. Srebrne refleksy pełni nadawały jego sylwetce wprost bajeczny urok, a wilk, jakby świadomy wrażenia, jakie wywarł, zaczął przybierać tak śmieszne pozy, że omal nie parsknęła śmiechem. Nagle znieruchomiał. Zerwał się na tapy, jego fosforyzujące ślepie spojrzały ponad obserwatorkę, dało się słyszeć cichy warkot, błysnęły obnażone zębiska. Zwierzę zwiertrzyło niebezpieczeństwo, tyłem zaczęło się wycofywać, aż zniknęło w gąszczu krzewów. Młoda kobieta zaczęła nasłuchiwać. Ktoś nadchodził. Zaciekawiona przyglądała się intruzowi, który właśnie ją minął. Był to miejscowy pijaczek, szedł, a właściwie zataczał się w stronę zamku, by pozbierać butelki i wszystko to, co dało się spieniężyć po turystach.

Czar prysnął.

- Nie jestem tu na wakacjach - pomyślała - pora wracać.

Historia sztuki była jej pasją, szybko awansowała, z dnia na dzień stała się cenionym ekspertem. Nie wahała się ani chwili, gdy dostała propozycję „zaadoptowania” średniowiecznego zameczku ukrytego wśród przepastnych lasów w maleńkiej mieścinie otoczonej bezkresnymi jeziorami na Pomorzu Zachodnim. Każdy obiekt powierzony jej w opiekę traktowała tak, jak matka swoje potomstwo, pielęgnowała, dbała, perfekcyjnie doprowadzała do rozkwitu, aby potem oddać go spofeczeństwu. Być może w ten sposób oszukiwała tęsknotę za macierzyństwem, którego nie było dane jej znać. Być może...Sama nie znała odpowiedzi, dlaczego z taką determinacją oddaje się swojej pasji. Jak każda kobieta czuła odwieczne pragnienie miłości, spełnienia się w roli matki i kochanki. Zabytki mają jednak tę przewagę nad mężczyznami, że nie ulotnią się któregoś pięknego dnia z kartą kredytową swojej ukochanej.

Miejsce nie było jej obce, darzyła je swoistym sentymentem. To tu, pod czujnym okiem Profesora poznawała tajniki swojej pracy, a przy okazji wypłakiwała morze łez po kolejnym nieudanym związku. To było tak dawno, a jednak prawie nic się tu nie zmieniło. Miasteczko żyło dokładnie takim samym rytmem, jak przed laty. Tak samo pachniała maciejka pod

oknami, gromady dzieci bawiły się w chowanego, jak dawniej słycać było okrzyki „pobite gary”, gdy zabawa z różnych przyczyn wymykała się spod kontroli. Tak samo uroczyste były niedziele, gdy odświętnie ubrani mieszkańcy wysypywali się barwnym tłumem z kościoła, udając się na spacer, do cukierni, a potem na rodzinny obiad, który zawsze rozpoczynał się rosółem ze swojskim makaronem, a kończył ciastem domowej roboty. Znowu zamieszkała na kwaterze u pana Alfreda, może trochę bardziej przygarbionego, ale jak zwykle pełnego radości i życzliwości do ludzi. Starszy pan kibicował Indze w jej poczynaniach, z zamkiem związany był od dzieciństwa, budowla była niemyym świadkiem jego wlotów i upadków, pierwszych nieśmiałych pocałunków z Annerose, najpiękniejszą dziewczyną z miasteczka. Grube mury skrywały niejedną tajemnicę, nie brak więc było poszukiwaczy skarbów, którzy usiłowali im ją wydrzeć.

- Zostaliśmy tylko on i ja - mówił z szelmowskim uśmiechem do Ingi - zadbaj o niego! To wierny kumpel, nie zdradzi, a jak się zaprzyjaźnicie, szepnie ci do uszka niejednen sekret. Ty go już kochasz.

Roześmiała się. Dawno nie czuła się tak rozluźniona, jak w czasie tej rozmowy.

- Jeśli poprosi mnie o rękę, zostanę jego białą damą!

Zaczęli śmiać się tworząc wizję tabunów turystów uciekających w popłochu na widok snującego się po zamczysku kobiecego ducha w ślubnej sukni.

- Wierzysz w duchy?

Młoda kobieta nagle spoważniała, popatrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem... Znowu prześladował ją sen, zawsze ten sam, realistyczny do granic wytrzymałości, a właściwie powtarzający się obraz... Z ciemności wyłaniająca się przepiękna twarz młodego mężczyzny o ogromnych ciemnych, dobrych oczach, których głębię podkreślają wygięte w regularny łuk czarne brwi. Klasyczny nos i pełne usta zastygłe w niemy okrzyku ekstazy, czasami męki, w pełni harmonizowały z kształtnym, świadczącym o sile i zdecydowaniu męskim podbródkiem. Długie do ramion, gęste i czarne z lekka skręcone pukle włosów nadające rysom niezwyklej miękkości kontrastowały z mocno umięśnionym nagim torsem i silnymi ramionami. Idealne proporcje i piękno ciała nawet we śnie przywodziły na myśl dzieła antycznych twórców - rzeźby wykute w najszlachetniejszym marmurze. Nagi tors oplatały jęzory ognia wijące się w jakimś rytualnym, pierwotnym tańcu, na przemian zadając pieśczętę i ból. Mężczyzna z portretu...

- Nie, to tylko pułapki naszej wyobraźni - odpowiedziała - chociaż byłoby dość ciekawie.

Obydwoje, jakby się umówili, lęklwie rozejrzeli się na boki, a potem znowu parsknęli śmiechem.

Teraz Alfred spoważniał:

- Strzeż się cieni, je zawsze pozostawiają żywi.

Ucałowała staruszka. Doskonale wiedziała o czym mówi.

Pożar nie wyrządził większych szkód, ale góra wieży była cała do remontu. Ogień zaproszył dekarze pokrywający dach gontem, niewłaściwa ekipa na niewłaściwym miejscu. Były to chyba najdroższe papierosy w ich życiu. W znacznie gorszym stanie była kaplica grobowa. Ciężki gaśniczy sprzęt w poważnym stopniu naruszył jej konstrukcję.

- Trzeba rozszerzyć plan robót - pomyślała Inga. Dobrze, że tym razem znalazły się fundusze.

Dokonując pomiarów nawet nie zauważyła, że jest obserwowana. W drodze powrotnej podążał za nią cień monstrualnie wydłużony grą światła zachodzącego słońca.

- Znowu zapomniałam zamknąć okna - mruknęła niezadowolona ze swojego roztargnienia.

Nauczona poprzednimi doświadczeniami nie trzymała

ważniejszej dokumentacji w pokoju, kiedy jednak rozejrzała się, nabrała pewności, że ktoś bardzo fachowo usilnie czegoś szukał. Podejrzewała, że znowu chodzi o plany zamku, jak poprzednim razem. Gdyby nie to, że pozostawiła niewidoczne dla niewtajemniczonego znaki, nigdy nie domyśliłaby się cudzej bytności.

Wprawnie nanosiła poprawki, nie dawała jej jednak spokoju myśl, że coś się dziwnego dzieje wokół niej. Wydawałoby się, że w tak spokojnym miasteczku wszystko jest widoczne jak na dłoni... Wydawałoby się.

Wreszcie skończyła. Narada ze współpracownikami nie trwała długo. Za wszelką cenę należało ratować kaplicę ze względu na jej wartość historyczną, nie powinno to sprawić trudności, pod warunkiem, że będzie stabilne podłoże. Dla pewności sprawdzenie aparaturą powierzyła Antkowi, swojemu asystentowi.

- Chyba szefowa wpadła w oko burmistrzowi - wypalił ten, patrząc przełożonej w oczy.

- Dlaczego tak uważasz?

- Za bardzo się ze mną spoufalił, każde nasze spotkanie przypomina przesłuchanie, co, gdzie i kiedy robiła piękna Inga.

- Bingo! - pomyślała, a głośno dodała - Pyta zawodowo, już liczy zyski i nie może doczekać się otwarcia muzeum, to urodzony gospodarz.

- Też tak myślałem, ale czuję, że nie o to chodzi.

- Więc o co?

- To nie jest zdrowe zainteresowanie, lepiej niech pani uważa. Poprzedni kustosz

do tej pory się nie odnalazł, uciekłby zostawiając kobietę swojego życia? Ktoś rozpow szechnia plotki, że okradł z najcenniejszych eksponatów muzeum, a mamy wyniki inwentaryzacji, nic nie zginęło!

- To są jedynie niczym nie poparte podejrzenia, damy radę. - Chyba rzeczywiście wpadłam mu w oko, przeżyję.

Na razie nie chciała ich niepokoić swoimi spostrzeżeniami. Tu coś się działo, dawało się wyczuć, że stawką może być ludzkie życie.

- O co tu, do cholery, chodzi? Jakie informacje przeoczyliśmy? - Analizowała każde usłyszane zdanie, ale nic, kompletnie nic z tego nie wynikało.

Wieczorem z wesołą miną pan Alfred zaprosił ją na kieriszek nalewki z własnokieliszek zbieranych ziół. Chętnie skorzystała z zaproszenia, uwielbiała te wieczorne rozmowy.

- Mam dla ciebie dwie wiadomości, dobrą i złą, wybieraj - poinformował, wygodnie sadowiac się w przepastnym fotelu.

- No to najpierw ta zła - uśmiechnęła się do swojego sympatycznego rozmówcy.



- W sobotę urządzą ognisko dla przyjaciół, a waszą skromną ekipę też zaliczam do tego grona, mam więc nadzieję, że się stawicie w komplecie. Niestety, wprosił się twój wielbiciel. Nie chciałem mu odmówić. Mówiąc to badawczo wpatrywał się w twarz swojej rozmówczyni. Na ustach zagościł mu tajemniczy uśmiech.

Inga wolno delektowała się poczęstunkiem, nalewka miała niepowtarzalny smak i aromat. Było jej dobrze. Wiedziała, po co zaprosił burmistrza. Tylko w ten sposób mogła spróbować przejrzeć grę tego człowieka.

- Kogoś poznasz! - Ale to całkowita niespodzianka, nawet nie pytaj.

- Chyba nie zamierza mnie pan swatać? - zapytała zaniepokojona.

- Wyglądam na swatkę? - Widząc wrażenie, jakie wywołały jego słowa, zaczął się śmiać.

- Na wróżkę też nie - odparowała, tłumiąc narastającą wesołość - nie widzę czarnego kota i szklanej kuli.

Prace nad ratowaniem kaplicy pochłaniały wiele wysiłku i czasu. Trzeba było zmienić całą koncepcję, gdyż okazało się, że pomiary wskazują na dziki korytarz podziemny, który na dodatek może w każdej chwili ulec zawaleniu. Musiała to przemyśleć w swoim azylu ukrytym w gąszczu. Zdziwiła się, gdy usiadł przy niej na pniu zwalonego drzewa stary Erwin. Poczęstował ją papierosem, palili w milczeniu. Wiedziała, że chce jej coś ważnego powiedzieć, czekała.

- Nikt się przede mną z niczym nie kryje, mają mnie za trupa, przy takim gościu można gadać i robić, co się chce

- powiedział z niektamanym rozżaleniem - Uważaj na siebie, strażnik ci...

Ktoś nadchodził... Erwin bezszelestnie ulotnił się, jakby go tu nigdy nie było. Odgłos kroków narastał. Poczuli się nieswojo, ale mimo to postanowiła poczekać na swojego rozmówcę. Nasłuchiwała. Kroki ucichły, była sama...

Ognisko rozpoczynało się po zachodzie słońca, zanim jednak doszła, zrobiło się całkiem ciemno. Postanowiła nikomu nie mówić o spotkaniu, jeśli Erwin bał się, musiał mieć ku temu jakieś ważne powody.

Już z oddali słychać było odgłosy wesołych rozmów, zabawa przy ognisku trwała w najlepsze.

- Wreszcie znalazła się nasza zguba - zawołał burmistrz sadowiąc Inge koło siebie - nie obędzie się bez karniaka!

- I bez kopniaka - pomyślała ponuro.

Nie musiała jednak wysilać się, burmistrz był taktowny, rozmową starał się zabawić wszystkich obecnych. Wesołymi opowieściami przykuwał uwagę gości, którzy raz po raz wybuchali salwami śmiechu. Rozejrzała się... Z ciemności wyłaniała się męska twarz, pukle gęstych czarnych z lekka wijących się włosów opadały na zwalistę ramiona mężczyzny. Jęzory ognia tańczyły wokół jego umięśnionego torsu... Kobieta nie mogła oderwać wzroku od znanego ze snów obrazu. Analizowała każdy jego szczegół. Włosy, podbródek, nos, usta... Zza ogniska przyglądał jej się znajomy ze snów, i co najgorsze, dosłownie pochłaniał ją wzrokiem. Czy duchy pięką kielbaski?! Poczuli się bezradna. Oczy zmyliły mózg, czy odwrotnie? Chciała stąd jak najszybciej uciec, ale pan Alfred na szczęście czuwał nad sytuacją. Nie rozumiał jej reakcji, czuł jednak, że musi rozładować napięcie.

- Widzę, że mój wnuk wywarł na tobie piorunujące wrażenie, to twój kolega po fachu - Ingo, poznaj Karlstena, Karlsten, to Inga, o której ci tyle opowiadałem.

Oboje doskonale czuli się w swoim towarzystwie, sprawiali wrażenie, jakby łączyła ich wieloletnia przyjaźń. Okazało się, że wnuk gospodarza biegle posługuje się językiem polskim, co było zasługą jego matki. Zatopieni w rozmowie i oszołomieni niespodziewanym poczuciem bliskości nie zwracali uwagi na otoczenie, było im po prostu ze sobą dobrze.

Inga długo nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, co chciał jej przekazać stary Erwin. W Żarach, jeszcze będąc studentką, słyszała o strażnikach. Rzekomo były to zaufane osoby hitlerowców, które miały pilnować ukrytych na Śląsku skarbów, funkcja ta miała przechodzić z ojca na syna. Dziwne zdarzenia, jakich była świadkiem, mogłyby sugerować taką działalność, ale w tym przypadku mijała się z celem. W zamku rzeczywiście zmagazynowano pod koniec wojny wiele cennych dóbr zrabowanych w całej Europie, był to już teren Rzeszy. Wszystkie jednak odnaleziono, łącznie z pedantycznie sporządzonymi metryczkami. Sprawa była nagłośniona w prasie, w miasteczku dotąd się o tym mówi. Zewsząd zaczęły ścierać domorośli poszukiwacze, w podziemnych korytarzach nie uchowały się nawet guziki i łuski z okresu wojny. Zameczek, odkąd stanowi własność muzeum, został dosłownie prześwietlony na wylot, cokolwiek by w sobie ukrywał, zostałoby ujawnione. Fakty jednak jednoznacznie wskazują, że ktoś tu czegoś szuka. Rano obudziło ją walenie do drzwi.

- Niech pani szybko wstaje, Erwin, ten pijaczek nie żyje!

- krzyczał zdenerwowany Antek - musimy przerwać remont!

Inga otworzyła drzwi. Asystent wpadł jak burza do pokoju. Nie bardzo wiedziała, jaki związek miała ta śmierć z ich pracą.

- Znalaziono go w krypcie kaplicy, spadł po pijanemu ze schodów, chłopaki go znaleźli, jak przyszliśmy do pracy, zaraz powiadomiliśmy policję. Rzekomo zabił go upadek z wysokości, ale przy schodach są takie rozbryzgi krwi, jakby go czymś twardym bito i to w furii. Przeprowadzane są



Fot. D. Galus / wikipedia.org

ogłędziny, ogrodzono teren kaplicy, coś mi się wydaje, że to trochę potrwa. Był nieszkodliwy, ciekawe, za co i komu podpadł.

Inga nie mogła uwierzyć w słowa Antka. Erwin zginął tuż po niedokończonej z nią rozmowie. Przypadek? Czyje były te kroki, miała wrażenie, że znów jej coś umknęło. Przed rozmową z ekipą postanowiła porozmawiać z panem Alfredem i jego wnukiem. Zaginiony kustosz, skatowany Erwin... Wniosek nasuwał się tylko jeden: do czasu zakończenia śledztwa z nikim nie rozmawiać na ten temat, niebezpieczeństwo jest zbyt realne, żeby je lekceważyć. Na Indze wymogli, aby sama nigdzie się nie oddalała. Przystała na to niezwykle chętnie, zbyt chętnie.

Inga nie mogła doczekać się wieczoru. Cicho wymknęła się z pokoju. Pod osłoną nadchodzącej nocy dotarła pod kaplicę. Rozejrzała się, nikogo już nie było. Bezszelestnie ją okrążyła, usiłując niezauważona dotrzeć do wejścia. Nagle potknęła się i upadła na przegniłą deskę, którą osłonięty był jakiś otwór, spadała w czeluść. Zamiast spodziewanego bolesnego upadku wylądowała w silnych ramionach Karlstena.

- Zawsze tak lecisz na facetów? - zapytał wesoło.

Przywarła do niego z całych sił, jakby w jego bezpiecznych ramionach chciała znaleźć ratunek przed całym złem otaczającej rzeczywistości. Kochali się w zapamiętaniu, spełniali się w sobie dziką, pierwotną namiętnością, spalając się i odradzając na nowo...

- Skoro już wpadłaś - mrugnął do niej łobuzersko - chcę ci coś pokazać. Zobacz, na ile można wycenić ludzkie życie w zamian za swój spokój.

Inga zaskoczona wzięła do rąk niewielkie metalowe pudełko, było przeżarte rdzą. W środku znajdowały się dokumenty kogoś w mundurze, bez munduru, z brodą i bez niej, jakieś legitymacje. Wszystko cuchnące, zapleśniałe i nieczytelne. Wkrótce dotarli do domu. Już razem z panem Alfredem przeglądali swoją zdobycz. Zdjęcie mężczyzny z legitymacji nie dawało Indze spokoju, twarz była na nim młoda, ale poznała go. Nigdy by się nie spodziewała. Taki autorytet. Profesor!? Mundur z formacji SS! Mężczyźni przeglądali pozostałe dokumenty usiłując dociec, jakie powiązania mogą one mieć z teraźniejszością. Powoli łamigłówka zaczęła układać się w logiczną całość.

- Jest to wykaz osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo drogocennego depozytu, łącznie z adresami zamieszkania - powiedział Karlsten. - Dowódcą grupy był Profesor. Kiedy Polacy natrafili na skarb, ktoś z grupy musiał pomagać przy transporcie i zdążył ukryć te dane. Najprawdopodobniej wszyscy otrzymaliby karę śmierci.

Inga wróciła myślami do ostatniego spotkania z Profesorem. Leżał nieruchomy, z przymkniętymi oczami. Rysy jego twarzy wyostrzyło widmo zbliżającego się nieuchronnego końca. Promienie zachodzącego słońca ciepłym blaskiem otulały leżącego, przesłizgiwały się po starannie ustawionych na regale opastych tomach, które stanowiły podsumowanie jego twórczej pasji. Wstydliwie omijały puste ściany, na których jeszcze do niedawna pyszniła się rodzinna kolekcja obrazów i wisiaki cenne bibeloty. Sprzedawał wszystko, co się dało, numizmaty, znaczki, gadzety, meble, aby tylko były środki na ratowanie dzieł sztuki. Skupił wokół siebie takich samych, jak on pasjonatów. Ze łzami szczęścia w oczach podziwiał każde dzieło, które wspólnym wysiłkiem udało się doprowadzić do stanu świetności. Taki już był, szalony, nieobliczalny i wielki w swoim zapamiętaniu. Czy taki był również pełniąc służbę w tej upiernej formacji? Może w tym zapamiętaniu było wyrachowanie, pragnienie zatarcia w pamięci krzyku mordowanych i katowanych ofiar? Próba odkupienia, wyrównanie rachunku sumienia, a może dobro wygrało w jego duszy odwieczną walkę ze złem? Studenci chłonili jego wykłady,

miał zawsze po brzegi wypełnioną salę, choć ani razu nie splamił się sprawdzeniem obecności... Profesor otworzył oczy. Byli sami. Poprosił ją wtedy, aby powstrzymała Krystynę, jego córkę. Nie dane mu było dokończyć, gdyż właśnie weszła do pokoju. Profesor zamilkł, Inga spłoszonym wzrokiem uciekła wtedy w stronę komódki. Stało na niej zdjęcie zrobione w miasteczku: Profesor, Inga, jako jego asystentka, Krystyna w objęciach jakiegoś przystojniaka i uśmiechnięty nastolatek. Wreszcie! Inga przypomniawszy sobie ostatni pobyt z Profesorem w zamku. Dołączyła do nich Krystyna. Wpadła w oko miejscowemu notablowi, który samotnie wychowywał dorastającego syna. W młodzińcu Inga rozpoznała burmistrza. Coś jeszcze nie pasowało jej w układance. Kroki, które spłoszyły Erwina... To nie były kroki mężczyzny, zbyt lekkie i krótkie. A więc to przed Krystyną chciał ostrzec ją Erwin. Mogłoby tak być, ale czy to są fakty, czy domysły, pułapki wyobraźni, czy rzeczywistość?

- Bestia w ludzkiej skórze! - wyrwało się jej, patrząc prosto w oczy Karlstenowi.

Pan Alfred z niemym wyrzutem spojrzął na wnuka. Ten, najpierw zbladł, potem zaczerwienił się. Inga nie zauważyła ich reakcji. Podekscytowana opowiedziała o swoim odkryciu.

- Za wszelką cenę chciała chronić wizerunek swojego ojca - podsumował Karlsten. - Praktycznie to ona poniosła konsekwencje wyborów Profesora. - Cokolwiek się wydarzy, sprawiedliwość nie zatrumfuje. Czy dzieci muszą odpowiadać za wybory rodziców? Wygląda na to, że Krystyna została skazana z chwilą narodzin. O sprawiedliwość dla ofiar z wielkiego exodusu śmierci też nikt się nie upomniał.. Zwycięzców nikt nie rozlicza...

Ingę obudził głos Karlstena. Z kimś rozmawiał przez telefon. Mimo woli zaczęła przysłuchiwać się rozmowie.

- Tak, muszę być ostrożny.. Nie, nie domyśla się... Ufa dziadkowi, przyjaźnią się... Wiem, mogę ją spłoszyć... Kocham...

- Ty też się nie domyślisz... - pomyślała.

Postanowiła udawać, że śpi. Tak będzie bezpieczniej. Kim jesteś, ukochany?

Karlsten wyjechał. Mimo nawału pracy i troskliwej opieki pana Alfreda nie mogła znaleźć dla siebie miejsca. Kochała Karlstena całą sobą, tęskniła, było jej po prostu źle. Nie zerwał z nią kontaktu. Dzwonił, odpowiadała zdawkowo, wiedząc, że to już koniec złudzeń.

Inga z zachwytem obserwowała oświetlone blaskiem pełni kontury zamku. Przeniósła wzrok na pola pachnące świeżo zaoraną ziemią. Unosiły się nad nimi delikatne tumany białej mgły, prężąc się i wyginając, jakby tańczyły. Smugi łączyły się, oddalały, zataczały koła, by się znów połączyć. Zza ogołoconych z liści krzewów wysunął się wilk. Rozejrzał się, błysnął fosforyzującymi ślepami. Jego zimowa sierść lśniła w księżycowej poświacie. Przysiadł. Wyglądał, jak ogromny sfinks pilnujący swojej królowej. Inga była szczęśliwa. Rozwijało się w niej nowe życie. Wilk uniósł kształtny pysk, wietrzył. Zniknął tak samo bezszelestnie, jak się pojawił. Ktoś nadchodził.

- Wreszcie cię znalazłem! Karlsten delikatnie otoczył ją ramionami. - Jestem. Na zawsze. Ktoś musi zaopiekować się dziadkiem. Wyjdiesz za mnie?

Inga przytuliła się do ukochanego.

- Wiesz, jak będzie miała na imię nasza córeczka?

- Annerose, najpiękniejsza dziewczyna w miasteczku - odpowiedział wkładając jej na palec pierścionek. - Kobietom w naszej rodzinie zawsze przynosi szczęście.

Barbara Pieślak
Jezierzyce

Opowiadanie zdobyło wyróżnienie w Pomorskim Konkursie Literackim dla Nauczycieli 2017, zorganizowanym przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Słupsku. (Z)

Konkurs Literacki dla Nauczycieli 2017 - *Wiersze*

Magdalena Kubiak, Wicko - Wyróżnienie

SŁOIK Z POEZJĄ

wycisnę karmazyn soku
z żalu za tobą
dodam nieco uśmiechu
skrzywdzonego tęsknotą
podeprę go żerdzią pamięci
tego na zawsze co było
zakręcę słoik z wierszami
może przetrzyma do lata

Agnieszka Gałęziewska, Karczemki

U WRÓŻKI

byłam u wróżki
powiedziała że zakwitną znowu
jabłonie
ze słońce wyjdzie po burzy
a po nocy wstanie nowy dzień

powiedziała mi że miłość
była jest i będzie
że jest wszystkim
ale nie jest na wyciągnięcie ręki

przemilczała
że gubimy się najczęściej
w ciasnych dusznych korytarzach
codzienności

BEZ CIEBIE

Spójrz jak sobie radzę bez ciebie
pomimo że nie budzi mnie słońce.
Popatrz, idę pewnym krokiem,
choć już nie tańczę na palcach
nie unoszę się nad ziemią
w obłokach w pół śpiąca.

Zobacz jaka potrafię być piękna bez
twoich spojrzeń,
mimo że nie mam majowych
rumieńców
i blasku oczu
gasnących.

Rozejrzyj się, nie ma wokół nikogo, kto
cię może zastąpić.

Zobacz, ja jestem,
zauważ, ja jednak nadal jestem
bez twojej miłości.

Barbara Pieślak, Jezierzycy

PIEŚŃ O ŻOŁNIERZU WYKŁĘTYM

W ruinach starego kościoła
zraniony żołnierz przyklęknął,
w malignie Jezusa zwołał,
o krzyż podtrzymując się ciężko.

O Panie, jam żołnierz z wyobu,
do walki stanąłem wraz z braćmi,
w obronie Orła honoru,
w obronie czci Twojej matki!

Zabierz, mnie, Jezu, do siebie,
mój oddział już na mnie tam czeka,
na apel czas stawić się w niebie,
a droga zbyt jeszcze daleka.

I zstąpił Pan Jezus w ruiny,
żołnierza za rękę prowadzi,
nie straszne im kule i miny,
obławie wybrali się radzi.

Umilkły odgłosy oręża,
wygasły już tony na niebie,
zamilkli Żołnierze Wyklęci,
pozostał znak krzyża na chlebie.

Wanda Makara, Sztum

SYLWICZNE GRANIE

Szukam ciągle tej granicy,
którą tylko się wyczuwa
opuszkami intuicji.

Błądzą w rzeczy
gęstym lesie,
różnej wagi spraw,

mnoгих śladów,
błądnych tropów
oszukańczych nazw.

Opuszkami intuicji
Znaleźć chcę
Prawdziwy świat.

„Saga rodziny, Grzeszczaków”



Ta literacka opowieść
Zofii Marii Smalewskiej
czekała na swą publikację
ponad sto pięćdziesiąt lat.
Jest historią o niezwykłych
losach zwykłych ludzi
sięgających rodowodem
do korzeni węgiersko-polskich,
ale jednocześnie
na wskroś pomorskich

Nowym trendem, może nawet modą na inne historie niż przereklamowany w ostatnim czasie temat żołnierzy wykłętych, staje się literacki rodzaj sagi rodzinnej. Jako gatunek literacki wyznacza ona charakterystyczne granice pisania. Pisania o ludziach, o życiu i nurtujących ich problemach. Granicami tymi są przede wszystkim więzi rodzinne, powiązania

o tyle istotne, że na ogół poza nie wykroczyć nie można. Są to zwykle dzieje rodziny lub spokrewnionych z nią osób poprowadzone przez autora poprzez określony czasem bieg wydarzeń rodzinnych, również historycznych i społecznych.

Podczas tegorocznych, bardzo udanych - jak się ocenia - I Międzynarodowych Targów Książki w Gdańsku, które zorganizowano na terenie Filharmonii Bałtyckiej w dniach 16-18 marca, gdańskie Wydawnictwo „Marpres” zaprezentowało, jako nowość, taką właśnie publikację - „Sagę rodziny Grzeszczaków” autorstwa Zofii Marii Smalewskiej.

Książka ta od razu dostrzeżona została przez czytelników, spośród których zainteresowani tego rodzaju literaturą mogli podczas targów zdobyć ją z jednoczesnym autografem autorki. Dla mieszkańców Trójmiasta ma wyjątkowe znaczenie ze względu na zawarte w niej treści dotyczące bezpośrednio miejsca akcji, jakim jest Gdańsk i jego okolice. Ważnymi na pewno są też zdolności odtwórcze autorki, która pisząc tę sagę, posługiwała się materiałami o szczególnej wartości historycznej, jakimi były zapiski ze starego dziennika jej prababki Laury oraz pamiętniki kilku innych członków rodziny, w tym wujka Józefa Grzeszczaka z Gdańska, który podczas II wojny światowej przeżył trzy kolejne nazistowskie obozy śmierci (Stutthof, Sachsenhausen, Nacwajler) i ciotki Jadwigi Możejewskiej opowiadającej wojenne losy przesiedleńców z Gdańska i Gdyni do Lublina.

Tło społeczne i wspomnienia wojenne nieżyjących już członków rodziny autorki są tylko częścią tej sagi, w której zaskakujących wręcz historii jest o wiele więcej. Historii wyjątkowo poruszających, a do tego opisanych z wyjątkową

atencją twórczą, wyczu-
ciem, wrażliwością i lek-
kością pióra.

W tym ujęciu i przy
zgrabnie skonstruowanej
fabule książki ten gatu-
nek literackiej narracji
ma o tyle większą war-
tość, że z powodzeniem
zastępuje kilka innych
gatunków, umiejętnie łą-
cząc je w całość, budy-
jąc sprawną i niezwykle ciekawą jedność literacką sagi.

Czas czynił swoje, wpływając rozmaicie na losy boha-
terów. A mieli oni po drodze Wielką Wojnę, potem II wojnę



Fot. Archiwum Autora

światową, wypędzenia i liczne dramaty śmierci. Ale było i
wiele pięknych miłości oraz romantycznych zdarzeń, za któ-
rymi mimo swoich okrucieństw przebiegało się życie.

Niezwykłości w tej książce jest o wiele więcej, a ich zna-
czenie wypukła fakt, iż losy autorki też zwykłymi nie są. Nie-
często bowiem się zdarza, by ktoś miał dwie matki i dwóch
ojców i żeby inspiracją do napisania książki stały się odnale-
zione w starym kufrze na strychu domu w Witominie zapiski
dziennika prababki. A jeszcze do tego, żeby chęć opowiedzenia
losów swojej rodziny wynikała z osobistych pobudek i przeżyć
kobiety doświadczonej dramatyczną walką z chorobą nowotwo-
rową, a bezpośrednim inspiratorem tego jej literackiego sukcesu
był mąż, znany autor książek o żołnierzach wyklętych.

Jan Stanisław Smalewski
Bąkowo

„Wieża z piasku” Agaty Marzec

Po zbiorze opowiadań „Reminiscencje” (Wydawnictwo Nowae Res, Goneta), tomie
poezji „A w moim ogrodzie rosną” (Wydawnictwo Liberum Verbum), słupszczan-
ka Agata Marzec zadebiutowała na rynku powieściowym. 13 marca jej „Wieża
z piasku” (Wydawnictwo Replika) trafiła na półki księgarskie w całej Polsce

Książkę w Słupsku można kupić w Księgarni „Ratuszo-
wej” przy ulicy Filmowej. Do swojej oferty wprowadził ją
również „Empik”. Profesor Jan Miodek napisał o niej: „Pod
względem językowym jest to próba najwyższej jakości”. W
niedługim czasie autorka odbędzie kilka promocyjnych spo-
tkań z czytelnikami, o których będziemy informować.

Agata Marzec to rodowita słupszczanka, przywiązana do
miasta i jego mieszkańców, którzy sprawili, że szybko por-
zuciła pokusę wyjazdu poza jego granice. Od najmłodszych
lat z pasją czytała książki i odwiedzała osiedlową bibliotekę.
Jest absolwentką filologii polskiej w Akademii Pomorskiej. Po
ukończeniu studiów rozpoczęła pracę w Zespole Szkół Eko-
nomicznych i Technicznych im. Stanisława Staszica, gdzie
pracuje do dziś jako polonistka i bibliotekarka. Przez wiele
lat była rzecznikiem prasowym koszykarskiej drużyny Ener-
ga Czarni Słupsk. Z powodzeniem odnalazła się w męskim
świecie, wydzierając zawodnikom najszybsze sekrety podczas
wywiadów, prezentowała ich sylwetki w mediach, a swoją
wizję koszykówki regularnie prezentowała w blogu „Babskie
Gadanie”. Dodatkowo, stała się lubianym i cenionym instruk-
torem fitness. Chętnie współtworzyła różnorodne tematycz-
nie programy w lokalnej telewizji kablowej. Prowadzi szkole-
nia dla nauczycieli w ramach doskonalenia zawodowego oraz
promocji czytelnictwa. Organizuje w Słupsku Międzyszkolny
Konkurs Literacki.

Od chwili debiutu literackiego w 2016 roku zdobyła już
wiele wyróżnień w ogólnopolskich i międzynarodowych kon-
kursach. Coraz częściej zapraszana jest jako członek jury do
konkursów artystycznych, nominowano ją także do kilku nag-
ród i plebiscytów.

O czym jest jej pierwsza powieść? Nina Ciesielska od
wielu lat prowadzi nudne i przewidywalne życie, kontrolo-
wane przez nadopiekuńczą matkę oraz wścibskie koleżanki
z biura. Żyje samotnie, porzuciwszy dawne zainteresowania
artystyczne. Jej codzienność wypełnia praca księgowej na
dwóch etatach. Rutyna drażni ją i uspokaja jednocześnie.
Pewnego dnia odbiera telefon od Jerzego. Ten ceniony lokalnie
przedsiębiorca obiecuje jej rewolucyjną zmianę. Nina musi
wybrać: albo przystanie na jego warunki i zrealizuje marzenia
o lepszym życiu albo pozostanie wierna swojej bezpiecznej

rutynie. Szybko odkrywa, że transfer do „Glinianej Oazy” to
przekroczenie granic nie tylko jej świata. Chcąc wywalczyć
szczęście dla siebie, stanie się katem dla innych. Tymczasem
Jerzy Dębski dzień po dniu będzie budował swój rzymski ar-
chitektoniczny porządek, wyznając dawne ideały. I gdy Nina
ucieszy się, że podbiła na arenie gladiatora, ten szybko wypro-
wadi ją z błędu, doprowadzając do obłądzenia. Mimo to kobieta
nie ustanie w trudzie leczenia go z choroby, na którą, nie-
świadomie, sama cierpi. Jerzy znajdzie nietypowego patrona
dla swojej firmy, która stała się jego drugim domem. A Nina
będzie ciągle zmagać się z szukanami „kobiety doskonałej”.

Agata Marzec tak zachęca do sięgnięcia po swoją książ-
kę: „Pozwoliłam sobie zawłaszczyć osobiste historie kilku osób,
których zwykły codzienny żywot został nagle wystawiony na
poważną próbę człowieczeństwa. Ubrałam je w dobrze masku-
jący kostium, dość swobodnie uzupełniłam o brakujące infor-
macje, doszukałam się analogii do klasycznego porządku rzeczy
i uniwersalnej struktury człowieka, lecz warstwę emocji oraz
psychologicznych następstw opisanych wydarzeń pozostawiłam
niezmienioną. W ten sposób powstała „Wieża z piasku”, która
jest wszystkim, co się przed nią zrodziło: trojańskim koniem,
Chimerą, Ikarem, Minotaurem i puszką Pandory. Każdy z nas
jest Niną Ciesielską i Jerzym Dębskim. Budując swoje imperia,
wciąż przekraczamy ustalone granice, choć najlepiej czuje-
my się w obrębie własnej strefy komfortu. Wydaje się nam,
że stanowimy o sobie sami, podczas gdy faktycznym re-
żyserem naszych poczynań oraz nastrojów są zwykle
okoliczności zewnętrzne. Nina nie szukała wrażeń, Jer-
rzy - przeciwnie - łaknął ich we wszystkich dziedzinach
swojego życia. A jednak spotkali się na tej samej granicy.
Przekonali się, że nie jest łatwo zaprojektować wzorcowe
człowieczeństwo”. (MAR)

